

w poniedziałek
z Dziennikiem

Praca +szkoła
+szkolenia

Bonusy dla pracowników
- jak zyskać bez podwyżki

7 Dziennik Bałtycki

Nakład 23 079 egz.
nr 36A (18 324A)
indeks 350028
Rok wydawania 60
cena 1 zł
w tym 7% VAT

w poniedziałek
z Dziennikiem

Sport



niedziela 13 lutego 2005 r.

www.naszemiasto.pl
serwis informacji lokalnych

Niezwykła przygoda

Halszka wygrała całkiem
poważny konkurs
fotograficzny



Czas na zmiany

Ksiądz Stanisław
Bogdanowicz radzi, jak
dobrze przeżyć post



Miłość Sławki

Gdzie nie pojedzie,
zdobywa medale,
ustanawia rekordy



3 SZCZĘŚCIARA TYGODNIA

8 KOŚCIOŁ

15

SPORT

Rozpoczynamy nowy cykl. Trzy cnoty kardynalne - odcinek 1

6 Pomysł na niedzielę.
Salon poezji

WIARA

Wiara. W Boga.
W miłość.
W to, że jutro
będzie lepiej.
W drugiego
człowieka. Czasem trudno
uwierzyć. I wtedy łapię się
każdej okazji, szukasz
miejsc, ludzi, zdarzeń, które
pozwolą ci wiarę odzyskać.
A jak już się wiary chwycisz,
to trzymasz ją mocno
i boisz się, by jej nie stracić.
Najtrudniej mają ci, których
całe życie lub zawód, jaki
wykonują, zabiera wiarę
w sens życia. W Boski Plan.
Doktor Jacek Gołębiowski
- onkolog dziecięcy ze Szpitala
Wojewódzkiego
w Gdańsku, mówi, że wiara
jest siostrą strachu. Idą razem,
w parze. Są nierozłączne.
Tam, gdzie wiara, tam
i strach przed jej załamaniem.

Są trzy rodzaje wiary.
- Najpierw jest wiara
w to, że ta diagnoza, to rozpoznanie,
to nie jest prawda - tłumaczy lekarz. - Że może
ktoś się pomylił. Później jest
wiara w nas, lekarzy, że nowotwór
uda się pokonać. A kiedy i to nie pomaga,
pozostaje wiara w Boga. Choć,
bywa, że i ta zawodzi. Ale
wtedy trudno jest już uwierzyć
w cokolwiek innego.

Gołębiowski spotkał na
swojej drodze wielu ludzi,
którzy po śmierci dziecka
nawet jeśli nie stracili wiary
w Boga, to jednak tragiczne
doświadczenie mocno zachwiało ich wiarą.

Są też tacy, którzy odchodzą
od z Kościoła. I tacy, którzy
w wierze w Boga odzyskują
sens cierpienia, sens
śmierci dziecka.

Bo wiara nie pyta: Dlaczego?



Doktor Stefan Popadiuk: - Bóg pozwolił nam pozytywnie zmieniać świat i dał nam - choć jesteśmy zaledwie częścią Boskiego Planu - do zagospodarowania skrawek historii świata.

Fot. Grzegorz Mehring

Głód poezji najbardziej
odczuwają ludzie dojrzali.
To widać, kiedy się
pójdzie pod Ratusz
Głównomiejski w Gdańsku
na kilka minut przed
otwarcie Salonu Poezji.
Najwięcej jest kobiet -
wszystkie odświętnie
ubrane, uśmiechnięte,
oczekują na rozpoczęcie.



10 Rody. Ludzie ziemi

Gdyby ktoś powiedział
Zenonowi Sosze z Łapalic,
że nie jest Kaszubą,
złapałby się za głowę.
On? Żyjący na rodzinnej
ziemi od ponad stu lat?
I na dodatek mający tak
mocno związane z ziemią
nazwisko? Bo „socha” to
dawne narzędzie, przo-
dek pługa, które głęboko
ryło ziemię.



13 Ciekawa historia.
Opowieść o Bosmanie

- Inne dzieci wyjeżdżały
w góry, nad jezioro, a ja
miałam co roku wakacje
w Sopocie - opowiada
Czesława Scheffs, z domu
Tarchała. - Wakacje
przymusowe - dodajmy.
Mała Czesia, żeby mieć
kontakt z ojcem, kilka
miesięcy w roku spędza-
ła w okolicach sopockiego
mola.



R E K L A M A

Partner wydania
niedzielnego

PROKOM
SOFTWARE SA

97842A

Gabriela Pewińska

SAWKA NA NIEDZIELĘ



Rys. Henryk Sawka

PODEJRZANE



Na całej Kuby od tygodnia obowiązuje zakaz palenia tytoniu w zamkniętych miejscach publicznych. Kubańczy nie dadzą się łatwo nakłonić do respektowania nowego przepisu.

Fot. PAP/AP-Jane Gatta

BROSZKA



- Nie dość, że oskarżony posługiwat się bronią oraz naruszył wojskowy korytarz powietrzny, to jeszcze obrażał się w miejscu publicznym obrazit utucia religijne trzydziestu sześciu osób.

Tydzień transferowy

Mięta z Hausnerem

Jesteśmy w roku wyborczym, nic więc dziwnego, że jeszcze na przedwiośnie na żer wyruszyły partie polityczne. Zanim przystąpią do walki o wyborców, rywalizują o działaczy. Bohaterem tygodnia stał się niespodziewanie wicepremier Jerzy Hausner, który odesłał Oleksu legitymację SLD. Ten heroicznie uczynił na lewicy i w centrum, które chcą się na przemian łączyć, dzielić, potęgować, całkować i pączkować wyłącznie w jego, Hausnera towarzystwie.

Jak to się nazywa?

Pierwszy Hausnerowi wyznał miłość lider Unii Wolności, Władysław Frasyniuk. „Była między nami mięta, która pozwoliła rozmawiać” – zwierzył się prasie ze wspólnych randek odbywanych już od jakiegoś czasu w ukryciu. Aż strach pomyśleć co się z tego urodzi, szczególnie, że Hausner zapowiedział, że nie będzie działał w „żadnej z istniejących form politycznych”. Rozumiem, że liberalna lewica preferuje związki nieformalne, ale przecież jakoś to trzeba będzie nazwać. Może Unia Męskości?

Starszówka partyjna

Marek Borowski z SdPi też miał chrapkę na Hausnera. Na razie cierpliwie czeka na wynik flirtu wicepremiera z Frasyniukiem, a sam w tym czasie wdzięczy się do Władysława Szymborskiej, jednej z sygnatariuszek listu krakowskich intelektualistów. To



Jerzy Hausner woli być sam niż w SLD.

Fot. PAP/Tomasz Gwili

zaczne grono, w kraju przetrzętym korupcją i aferami rozpętany przez postkomunistów, przytomnie przestrzega przed zbliżającą się faszystowską dyktaturą prawy. Czyżby (także krakowski) postulat delegalizacji Młodzieży Wszechpolskiej wziął się z planów zastąpienia jej Starcością Wszechwiedzącą?

Wystaw policjanta

Samoobrona chciała za to skaperować Bożenę Łopacką, była kasjerka „Biedronki” wstawiona procesem, jaki wytoczyła właścicielowi tej sieci handlowej. Chciała, ale figę dostała, bo Łopacka przynależała się „Wyborczej”, że jej imponuje tylko Tuska. Panie Andrzej, głowa do góry! Są inni pokrzywdzeni przez pra-

codawców, którzy nie pogardzą pańską ofertą. Proponujemy zwrócić się do (byłego już) policjanta ze Szczecina, którego bezduszni przełożeni zwolnili ze służby tylko za to, że użył radiowozu, munduru i służbowej broni do reklamy agencji towarzystych. Takich chłopów z krwi i kości – i ewentualnie także owsa – wam potrzeba!

Czym Hatka bogata

Spodziewany napływ świeżej krwi partyjnej zmusza starych działaczy do demonstrowania szczytów lojalności. Poseł Witold Hatka z LPR, na przykład, do tego stopnia ukołach działalność partijną, że biuro poselskie przeniosł do swojego prywatnego mieszkania. Interesantów tam co prawda nie przyjmuje, za to przyjmuje dotację na jego prowadzenie, z czego oplaca sobie czynsz. Dzięki tej inicjatywie ugrupowanie Giertycha staje się nie tylko Ligą Rodzin, ale i Mieszkań Polskich.

Pawlak Pierwszy

Wśród ogólnego zamieszania jedynie PSL zachowuje kamienne oblicze. Nic dziwnego, jeśli się ma tak ekspresyjnego lidera jak Waldemar Pawlak. Jemu tam nikogo poza sobą nie potrzeba. Pytany przez dziennikarza czy wystartuje w wyborach prezydenckich odpowiedział uprzejmie: „Zastanawiamy się nad tym”. „Zastanawiamy się?” Panie Walduku, to pan chyba królem chce zostać?

Dariusz Szreter

Rozmowy wysłane

Każdego Polaka przyjmę... do serca

Pan prezydent Kwaśniewski pielgrzymował w tym tygodniu do Waszyngtonu. Ponieważ o efektach swoich rozmów z prezydentem USA nie chciał zbyt szeroko mówić, wysłaliśmy naszego reportera, żeby sam pociągnął za język George'a W. Busha.

Nasz reporter: – Czy jest szansa na porozumienie między Stanami Zjednoczonymi a Polską w kwestii zniesienia wiz?

George W. Bush: – Już jest porozumienie. Kiedy w trakcie naszej rozmowy wasz prezydent zaczął mówić o trudnościach z przyjazdem obywateli polskich do USA, zapytałem wprost: „Słuchaj Alex, czy kiedykolwiek miałeś kłopot, żeby do mnie przyjechać? Nie. I zawsze możesz mnie poprosić, nawet jak już nie będziesz prezydentem, to każe ci wypuścić”. I on to zrozumiał, nawet bez tłumacza.

N.R.: – A co z innymi obywatelami Polski? Czy ich też jest pan gotów osobiście zaprosić?

G.W.B.: – Wy Polacy jesteście bardzo dzielnym narodem. Każdego z was zapraszam, każdego uguszcę w moim sercu. Ale chatę to mam za małą, żeby was tak wszystkich przyjmować.

N.R.: – Czyli nie możemy liczyć na faktyczne ułatwienia?

G.W.B.: – W miarę moich możliwości staram się dostarczać waszym obywatelom możliwości do podróżowania. Ale czy to muszą być od razu Stany? U nas po 11 września zrobiło się naprawdę niebezpiecznie. Nie chcemy was narażać. Poza tym macie do nas daleko, bilety lotnicze są drogie, a i zabytów do oglądania za wiele tu nie ma. Proponuję zatem coś bliższego Europie, kultura antyczna, zabytki, ciepłota, słoneczko świeci... Jednym słowem: Irak, już czwarty



George W. Bush

turnus Polaków tam posłać.

N.R.: – Ale większość Polaków nie życzy sobie naszej obecności wojskowej w Iraku.

G.W.B.: – Z tego, co mi wiadomo Kościuszko i Pułaski walczyli o wolność Ameryki nie oglądając się na sondaże.

N.R.: – A czy my, w przypadku zagrożenia, na przykład ze strony Rosji, możemy liczyć na pomoc USA?

G.W.B.: – Nic wam nie grobi. Macie moje słowo.

N.R.: – Mogą zakreślić kręć z ręką.

G.W.B.: – A to głupstwo. Bushowie mają własne pola naftowe w Teksasie. Wyślemy ile wam trzeba, nie ma sprawy. My friend Alexander, dostanie nawet za darmo.

N.R.: – A inni?

G.W.B.: – Innym sprzedamy po cenach rynkowych.

N.R.: – To chyba drogo wypadnie...

G.W.B.: – W przyjaźni nie można przeliczać wszystkich.

N.R.: – God bless America! God bless Poland! I love you!

Uwaga! Redakcja nie gwarantuje, że rozmowa przebiegała dokładnie w cytowanym powyżej sposób. Nie możemy też ręczyć, że wywiad w ogóle się odbył.

Z GŁOWĄ

U nas reformowanie finansów publicznych to jest robota saperska

Marek Borowski,
SdPi, Studio 24h,
TVN24, 7 lutego

Ja się dziwię, że SLD który popiera rozwoy w sytuacji kiedy Jerzy Hausner poprosił o rozwód, reaguje histerycznie

Tomasz Nałęcz, SdPi,
Prosto w oczy,
TVP1, 7 lutego

To, co zrobił ten dziennikarz (Bronisław Wildstein – dop. red.), to jest taka błogosławiona wina

ks. prałat Józef Maj,
proboszcz kościoła
św. Katarzyny w
Warszawie, Rozmowa dnia,
TVN24, 8 lutego

BEZ GŁOWY

Jak nas Amerykanie nie chcą tam do siebie wpuścić, to zróbmy te Amerykę tu u siebie nad Wisłą.

Waldemar Pawlak,
prezes PSL, Forum,
TVP1, 10 lutego

Kolekcjoner Dobry pomysł

Kiedy trzy lata temu do-
stałem od przyjaciela z
Hamburga dawną
pocztówkę z widokiem Byto-
wa, nie przypuszczałem, że
będzie ona początkiem mojej
pasji – opowiada Jerzy Sal-
dat. – Od tego momentu po-
szukuję innych ujęć przed-
wojennego miasta, którego
oblicze niemal całkowicie
zmieniła wojna.

Kolekcyjni kolekcjonerzy na-
mówili Saldat, żeby swoje
zbiory pokazał w jakimś al-
bumie. Udało się, książka
wydana w czerwcu ubiegłego
roku świetnie się sprzedaje.
Rozeszło się już 70 procent
z dwutysięcznego nakładu.

Na obchody 660-lecia
miasta Saldat zaprezentuje
trójczyną książkę pod tytu-
łem „Bytów wczoraj i dziś”.
Ale o tym dopiero za rok...

Leszek Literalski



Jerzy Saldat ma 41 lat, od
urodzenia mieszka w Byto-
wie, jest nauczycielem wf.
Fot. Leszek Literalski

Radość. Nasi żołnierze wrócili z Iraku

Przeżyliśmy



86 żołnierzy wróciło szczęśliwie do domu z misji pokojowej w Iraku.
Fot. Adam Warzawa

Z radości, że żyje i że
jestem już w domu
serce wali mi tak
mocno, jakby chcia-
ło pęknąć – powie-
dział pplk Arkadiusz Siwa,
Dowódca Sił Łądowych, któ-
ry we czwartek, wraz z 85 in-
nymi polskimi żołnierzami
powrócił z Iraku. – Już nigdy
stąd nie wyjadę. Nawet z Or-
bisem – dodaje w żartach.

Ulge, jaką odczuł rodziny
żołnierzy, kiedy samolot wy-
lądował na płycie lotniska
w Rębiechowie można było
zobaczyć gołym okiem.

Gdyby nie telefony, to
przez te sześć miesięcy na
pewno bym zwariował. Sły-
szeliśmy się prawie codzien-
nie, a ja i tak fanatycznie
oglądałem wszystkie wiado-
mości, po to tylko, by się
przekonać, że nic się nie sta-

ło mojemu synowi. Kiedy
pojawiały się informacje
o wypadkach w Iraku, serce
przesztawało mi bić. Czeka-
łam tylko, żeby usłyszeć, że
to dotyczy innego rejonu
kraju, że to nie dotyczy Pola-
ków, nie Maćka – wspomina
matka żołnierza, Iwona Fi-
gurska. – W takich chwilach
człowiek staje się egoistą
i zaczyna myśleć tylko o tym,
żeby to mój syn przeżył, żeby
jemu nie stało się nic złego.

Maciek Figurski po pra-
wie siedmiu miesiącach
w Iraku, wrócił do kraju cały
i zdrowy. Specjalnie na jego
przywitanie pani Iwona
upiekła ciasto z toffi, o które
syn upominał się we wszyst-
kich dniach rozmów.

Na majora Sławomira No-
wakowskiego czekała żona.

Dopiero gdy ją zobaczył
uwierzył, że piekło Iraku jest
już poza nim.

Najgorszy był ciągły
strach o własne życie. Czło-
wiek nigdy nie był pewien, co
się zdarzy za chwilę. Można
było zginąć nawet podczas
golenia – opowiada major.

Radość z powrotu malo-
wała się na wszystkich twa-
rach. Nie ukrywali jej żoł-
nierze ani ich najbliżsi.

To było okropne pół ro-
ku. Podpalono moje mieszk-
anie, potem je zalano,
dziecko musiało przejść po-
ważną operację. I to wszyst-
ko w atmosferze ciągłej nie-
pewności czy mój mąż prze-
żyje, czy do nas wróci – opo-
wiada Emilia Solarz. – Wró-
cił. Teraz czuję, że wszystko
się dobrze łoży.

Magda Bukowska

Gdańsk. Od dzieci polskich dla Indonezji Taniec pawia i motyla

Na pierwszym kon-
cercie zabrakło
miejsc. Trzeba by-
ło krzesła dostawiać. Ale
dzięki temu pęczniały puszki
z pieniędzmi.

Państwowa Szkoła Mu-
zyczna w Gdańsku postano-
wiła zorganizować trzy kon-
certy jednego dnia. Dochód
ze sprzedaży biletów prze-
znaczono na ratowanie indone-
zyjskich dzieci, które
ucierpiały z powodu tsunami.

Piękny i wzruszający gest,
od dzieci dla dzieci.

Na koncerty zaproszono
ponad siedmiuset gimnazja-
listów i licealistów z Trójmia-
sta, którzy wpłacali symboli-
czne dwa złote do puszki.
Towarzyszą im nauczyciele
również.

Podczas każdego koncertu
można było posłuchać im-
pro wizacji fortepianowych
w wykonaniu uczniów szkoły
muzycznej. Publiczność za-
chwycała się także tańcem
motyli, inspirowanym kulturą
indonezyjską oraz tańcem
afrykańskim. Wykonywali go
uczennice sekcji rytmiki. Go-
ścinnie, z orientalnym tań-
cem pawia, wystąpiła Jadwi-
ga Moździerz, prywatnie sio-
stra Leszka Moździerza, wiel-
ka miłośniczka Indonezji,
która na indonezyjskich wyp-
sach spędziła ponad rok.
Odbędzie się również aukcja



Jadwiga Moździerz kocha
kulturę Indonezji.
Fot. Adam Warzawa

płyt z autografami Leszka
Moździerza, Oła Walickiego,
Tomasza Łosowskiego, An-
drzeja Heimowskiego i in-
nych. Przedstawiciele emba-
sady indonezyjskiej, którzy
na koncerty przyjechali,
przywieźli ze sobą dwie, pięk-
ne figurki i podarowali je na
aukcję. Zebrane pieniądze
(ponad 2,5 tys. zł) przekazano
na ręce ambasadora Indone-
zji w Polsce Ibnu Sanyoto.
Ambasada z kolei prześle je
do Indonezji.

(RWA)

Zima zostaje. Radość dla saneczkarzy Jeszcze nas nie opuści

Nie martwmy się,
deszcz ze śniegiem
nie będzie nam długo
dokuczał. Meteorolodzy
przewidują nawrót zimy.

Nadchodzący tydzień
przyniesie wiele radości mi-
łośnikom tej pory roku. Mo-
że uda się pojeździć albo po-
biegać na nartach albo zor-
ganizować kulię.

(K.N.)



Fot. Przemysław Świderek

SZCZĘŚCIARZE TYGODNIA

Niezwykła przygoda

Razem z tatą przeżyliśmy niezwykłą przygodę – opowiada
Halszka Zwalńska. – W nocy robiłam zdjęcia kościoła
na Przymorzu. Podeszli do nas policjanci w cywilu,
sprawdzili nasze dokumenty i przeszukali samochód. Myśleli,
że przygotowujemy zamach terrorystyczny.

Dziewięcioletnia uczennica szkoły św.
Jana de la Salle na konkurs fotogra-
ficzny „Gdańsk – moim miastem”
przygotowała cykl zdjęć krzyży
gdańskich kościołów i krzyży – po-
mników. Okazała się najlepsza.
W konkursie pokonała 46 rywali.

Mała Halszka uwielbia zwierzęta.
Lubi wycinać ich fotografie z kolo-
rowych czasopism. Najwznie-
niejszym tematem jej prac jest
jedna z domowników... kotka
o dwóch imionach – Kicia Mruczu-
sia.

Jak się okazuje – fotografia to nie
jedyna pasja dziewczynki.

– Hala jest bardzo ciekawa świata –
mówi o córce, Iwona Trzebiatowska.
Trenuje dżudo, śpiewa w szkolnym
chórze, gra w szachy, pływa. Czy zo-
stanie sławną fotografką – jeszcze nie
wie. Być może miłość do zwierząt
zwiększy i będzie się kształcić na we-
terynarza.

Anita Ambros

Krzyż sołtysa

Człowiek orkiestra – można powiedzieć o 49-letnim Janie
Szyszko, sołtysie Bąkowa w gminie Kolbudy Pomaga
ubogim, jest głową pięciosobowej ro-
dziny, pracuje jako elektryk i jesz-
cze znajduje czas na hobby – rzeźbiar-
stwo.

Przed kilkoma dniami został odna-
czony Srebrnym Krzyżem Zasługi dla
Rzeczypospolitej Polskiej za działal-
ność społeczną. – Staram się po-
móc każdemu człowiekowi
w potrzebie. Nauczył mnie
tego ojciec – mówi Jan
Szyszko. Nieustannie
szuka sponsorów, by po-
móc ubogim mieszkań-
com Bąkowa. Stara się
o gminne inwestycje we
wsi. Wywalczył remont
boiska. Zbiera rzeźby
i obrazy miejscowych
twórców, m.in. urato-
wał przed zniszcze-
niem kolekcję
„świątków” po nie-
dawnym zmarłym, najstar-
szym mieszkańcu wsi.
W wolnej chwili sam łapie
dłuto i kawałek drewna.

Arkadiusz Gancarz



Jan Szyszko

Fot. Arkadiusz Gancarz

Prezent dla Czytelników Nie tylko dla kobiet

Balsam z olejem z wino-
gron mamy dla naszych
niedzielnych Czyteln-
ków w prezencie. Probka
preparatu nawilżająco-od-
żywczo firmy Ziaja wystar-
czy na dwie porcje. Będzie
więc okazja sprawdzić, jak
odżywia, wygładza i uela-
stycznia skórę. Podobno ha-
muje procesy starzenia się
skóry, działa przeciwzapalnie
i kojąco.

Na prezent mogą liczyć
Czytelnicy, kupujący „Dzie-
nnik Bałtycki” w niedzielę na
naszych stoiskach w centrach
handlowych, na głównych
ulicach Trójmiasta, w okoli-
cach kościołów.

Balsam przeznaczony jest
dla każdego rodzaju cery. Je-
żeli komuś podpasuje, będzie



możliwe bez większego wysiłku
finansowego kupić większy
pojemnik. Kosmetyki Ziaja nie
są drogie. 200 ml butelka bal-
samu z serii Herbika Plant
kosztuje około 8 zł.

Akcja rozdawania próbek
kosmetycznych jest zaplano-
wana na cztery tygodnie. Za
tydzień – kolejna propozycja.



Halszka Zwalńska
Fot. Adam Warzawa

Kolumnę redaguje **Maciej Kraiński**
we współpracy ze Stowarzyszeniem Polskich
Kucharzy i Cukierników. Region Pomorski



Trzecia droga. Babskie gadanie Różowy wytrych

Będzie o Rózi. W przedziale byliśmy we dwójce. Pani z zapalem wyrzucała z siebie dziesiątki zdań mniej lub bardziej składowych, rzucając drażliwe spojrzenia lub powłóczyście, ciągnione niczym ciasto na pizzę. Zeszło na wino. Pani rzuciła się na temat z żarliwością konia kawalerskiego na poidło po całodziennym przemarszu. Mówiła o wspaniałym różanym z Francji. Noga lekko mi drżała. Macja rozmówczyń ciągnęła temat informując o wspaniałym smaku, zapachu i kolorze tego cudownego różanego wina. Czulem, że moja noga zaczęła żyć własnym życiem. A jak też oni fermentują te płatki róży? – pozwoliłem sobie na niewinne pytanie. Osadziło ją jak konia przed rowem z wodą. A nie wiem – odparła – ale Francuzi są mistrzami winiarstwa, a to zapewne bardzo stara tradycja. Na szczęście dotarliśmy do celu więc się pospiesznie ewakuowałem. Kochany i miły sercu memu, degustatorze. Rose oznacza kolor, a nie sfermentowaną różę wciśniętą do butelki. Różowe można robić mieszając czerwone z białym, ale tego nie radzę. Otóż po wytłoczeniu dojrzałych ciemnych winogron otrzymujemy różowy sok,



który poddajemy fermentacji. Skórki odrzucamy, to one dają winu czerwien i cierpkość taniny. Różowe pomijamy przy doborze, a szkoda, ponieważ bywają złotym środkiem w dylemacie – białe czy czerwone?

Schłodzone świetnie pasują do ryb, choćby takich jak dzisiejsza propozycja. Sugeruję wobec powyższego różowe z Bulgarii lub Kalifornii. Możecie sięgnąć do kanonu klasyków gatunku Rose d'Anjou, Rose de Loire czy Rose z Prowansji. Będziecie piły reżerskie wytrawne lub półwytrawne wino i nikt wam nie zarzuci, że waleńście byka przy doborze. Rose jest dobre na wszystko, mogli by zaaplać Starsi Panowie. A teraz do Pani z pociągą. Szanowna i miła towarzysząca podróży, Róża oznacza przemawia się nosek, a można i całe ciało, jak kto lubi. Jeżeli jednak chcesz trwać przy swoim – A' votre santel! Jak demokracja to demokracja.

Profesor Fularek

Zioła w kuchni. Królowa zielnika

Ciocia Maria de Castes krążyła, pomidory w grube plasty dorzucała drobno posiekanej szalotki, podwalała octem balsamicznym, kropiła oliwą z pierwszego tłoczenia i tajemniczo znikła w ogrodzie by po chwili objawić się z garścią aromatycznych zielonych listków, które od niechcenia wrzucała na przygotowaną salatkę. Matie – mówiła – a table! Bazylia pospolita Ocimum basilicum zwana również bazylikiem ogrodowym, bazylijką, balsamem, bazyliżkiem polskim, królewskim ziołem i wasilkim. W XVI wieku dotarła do tropikalnej strefy Azji do Europy. Roślina jednoroczna dorastająca do 50 cm. Kwitnie w lipcu i sierpniu, odznacza się korzennym smakiem i mocnym balsamicznym aromatem. Niegdyś uważana za świętą. W rytmie zbiorów nie mogły uczestniczyć kobiety jako nieczyste. Bazylia jest bardzo wrażliwa i najlepiej stosować tylko świeżą. Używamy jej w najcieplejszych potrawach. Pobudza apetyt, ułatwia trawienie, zlikwidowując nadmierną fermentację i wzdęcia. Ku pamięci! Świeże ziele nie należy siekać tylko rozrywać listki palcami na drobniejsze kawałki. Proponuję całodzienny menu: Ślaskie bazylii. Zaczynamy dzień, tworzymy z bazylią. Obiad, zupa fasolowa z bazylią, schab z bazylią z dodatkami ziemniaków pieczonych w sosie bazyliowym. Kolacja, oczywiście naleśniki bazyliowe. A oprócz tego pesto i zupa pistou czyli z utłuczonej bazylii. Uff... Jeżeli jeszcze ktokolwiek myli bazylię z bazyliżkiem, prosię: „Bazylia nie jest mamą bazyliżka. Praprabunie sadziły bazylię w doniczkach. Od okien po strych dom Wędrował korzenny zapach, niby cynamonu.

Maciej Kraiński

W niedzielę, 13 lutego, o godz. 12.05
gościem audycji Mariana Zacharewica będzie



Tomasz Gawiński
dziennikarz

ESKA NORD
96.4 / 106.7 FM

Pomorsze pełną gębą

Kuchnia Pomorska. O dziurce w klusce

Kaszubski Ślajak

Rozmowa z **Jerzym Marszałkiem**, członkiem Stowarzyszenia Polskich Kucharzy i Cukierników. Oddział Pomorski

M.K. Na moje ucho ma pan zaśpiewać bardziej z gór niż z nad morza?

J.M. Wzniełem się w Kaszubę. Ucho ma pan dobre, przyjechałem z Bielska Białej.

M.K. Za Makłowiczem powiem, że uciekli pan od kuchni JCM Franza Józefa Habsburga do kuchni JCM Wilusia Hohenzolerna. Niestosownie zapytam. Która lepsza?

J.M. Odmawiam odpowiedzi. Czuję się jak orzech w imadle. Tu matka, a tu teściowa. Bezsownie ryba morska to jest coś w kuchni pomorskiej.

M.K. Bezsownie jagnięcina to jest coś w kuchni bekskidzkiej. Oj, Szwejk z pana. Oprócz miłości do pięknej Kaszubki co przyniósł z gór?

J.M. Praca w hotelu Bryza.



Jerzy Marszałek

Dot. materiałów stowarzyszenia

M.K. Pierwszy Lotnik III Rzeczypospolitej Zbigniew Niemczycki i jego zabawczka w Juracie. Jak się bawi i co je Nowa Arystokracja naszego demokratycznego państwa, „warszawka” w ząbek czesana?

J.M. No... bawią się dobrze. Kuchnia na wysokim poziomie, mój mistrz Marcin Budynek zna się na rzeczy. W Bryzie jest kuchnia międzynarodowa, ryby, owoce morza i smaki śródziemnomorskie, wszystkiego po trochu. Jest kuchnia staropolska i myśliwska.

M.K. Niemczycki zachodzi do kuchni?

J.M. Chyba raz był, coś miał do szefa.

M.K. Wiem, że szefuje pan w Pucku w restauracji...?

J.M. Bursztynia u pani Joanny Drzeżdżon, córki Jana.

M.K. Pisarza. Świat jest mały. Jak sobie radzicie, pewnie „sezonowo”?

J.M. Prowadzimy kuchnię staropolską, no i ryby. W sezonie głównie ryby. Bywa, że klient zamawia pizzę lub hamburgery, wtedy ciężką pracę ma kelner próbując łagodnie doradzić inną potrawę. Bywa też, że chcą obiad w trzy minuty i się awanturują, że „Gdzie indziej to od ręki...”

No, a restauracja nie jest budą przydrożną ani fast food – em. Żeby dobrze zjeść trzeba dać czas kuchni i sobie. Trzeba...

M.K.... pocolebrować?

J.M. Mój pierwszy szef, Francuz, w restauracji Meta w Szczyrkcu zawsze się dziwił, że Polacy tak

straszenie się spieszą i chcą wszystko „sipko... sipko”.

M.K. Co pan gotuje dla rodziny?

J.M. Nie gotuję, teściowa wygnała mnie z kuchni, a ja się nie pcham. Polubiłem jej cytrynową potrawkę z kury, wspaniałego dorsza w jajku po wejherowsku, no i typowo kaszubską zupę z brukwi – wręci lub wręci.

M.K. Proszę mi nie mówić, że z gór nie nie przyjechało z panem?

J.M. Mojej puckiej rodzinie bardzo smakują kluski śląskie. Przygotowuję je oczywiście ze zmieszanych ziemniaków, dodaje maki ziemniaczanej i jajek. Formuję kuleczki i wyciskam w nich dziurkę palcem. Dziurka jest bardzo ważna...

M.K.... nie musi pan przekonywać przekonanego...

J.M.... taka kluska śląska kiedy nabierze w dziurkę sosiku, choćby grzybowego, jest świetnym dodatkiem do zrazów staropolskich.

M.K. Dawne receptury, wszystko jak stary Polak przykazał, włącznie z dziurką w klusce... po naszymu. Delektujemy się.

Maciej Kraiński



Krok po kroku

Babeczka z soli faserowana wędzonym lososem w otoczeniu szynki z saskawką warzywną i sosem holenderskim

- ciasto filo – 2 warstwy
- mieszanina śródziemnomorska 80 g
- masło sklarowane
- kurki 20 g
- cebula 10 g
- bazylia świeża
- tymianek
- świeży
- sól, biały pieprz
- wino białe
- śmietana 30 proc.
- żółtko 1 szt.
- sola lub ponga (filet) 120 g
- łosoś wędzony 30 g
- różyczka brokuł
- plasterki szynki

Ciasto filo rozmrażamy. Podsmażamy mieszaninę śródziemnomorską razem z kurkami i cebulą na okalającym masle, skrapiamy winem i przyprawiamy tymiankiem, bazylia, solą, białym pieprzem. Ciasto smarujemy masłem, nakładamy powstały farsz. Zwijamy w saskawkę. Obwiązujemy zblaszowanym porem. Pieczemy w piecu konwekcyjnym. Pieczemy 210 stopni przez około 10 minut. Foremkę smarujemy masłem, wykładamy plasterkiem szynki, solą, zmiksowanym ze śmietaną lososem i brokuł. Przyprawiamy solą i białym pieprzem. Zwijamy folią i parujemy w piecu konwekcyjnym. Pieczemy 20 minut. Podajemy polane sosem holenderskim. Posypać szafraanem i koperkiem.

Gdańsk. Na obiad po polsku

Chata kaszubska, jedzenie śląskie

Wiejska drewniana chata w środku miasta. Na dawnym Placu Zebrani Ludowych. Nazywa się Chata Chłopska. Postanowiliśmy się przekonać, jak tam karmią. – Tu nie jżesz de volaille’a czy pizzy, stawiamy na kuchnię regionalną – tłumaczy Tomasz Klamka, szef kuchni, Ślajak z pochodzenia.

Zakwas do żurku sprowadzają specjalnie z rodzinnych stron pana Tomasa.

Tomasz Klamka, kucharz samouk, stale doskonali me-

nu. Jak się okazuje ludzie szukają smaków, które zapamiętali z domu babci albo mamy. – Proponujemy dania proste, ale przygotowane powoli, ze smakiem, bez oszczędności. – Polska kuchnia może nie jest najzdrowsza, ale problem kuchni na Zachodzie polega na tym, że ona nie ma smaku.

Od przyszłej niedzieli nasz reporter będzie sprawdzał smak tej kuchni. Dowiemy się, co kryją nazwy Szarża ulańska, Fajna rybka, Wóz Drzymały. Kotlet rajców czy Dziżki ryj.



Kuchnia Tomasza Klamki będą mogli skosztować także nasi Czytelnicy.

Trzy cnoty kardynalne. Część pierwsza

Wiara jest siostrą strachu



Lekarze są jak anioły. Pomagają swoim pacjentom przejść przez wszystkie mosty, brukowane drogi, wykopy i ciernie choroby. Na zdjęciu doktor Jacek Gołębiowski.

Fot. Grzegorz Mehring

Dziewczynka. Czternaście lat. Złośliwy nowotwór kości. Onkolog może tylko pomóc w stanie zrobić. Rodzice zabierają córkę do domu. Pomagają jej przejść przez ten czas do śmierci w największej czułości i miłości. Mija miesiąc za miesiącem. Bez wiary nie przetrzymaliby ni godziny. Trzymają się dzielnie. Matka. Ojciec. Córka i jej brat, który już wszystko rozumie, mimo że ma dopiero pięć lat. Po roku dziewczynka umiera. Odbył się uroczysty pogrzeb. Ten rok pozwolił im razem przejść łagodnie na drugą stronę...

Najtrudniej odpowiedzieć na pytanie: Dlaczego? Właściwie są trzy rodzaje tego pytania. Pierwsze „dlaczego” moje dziecko zachorowało na nowotwór? Drugie „dlaczego” to właśnie spotkało moje dziecko? I trzecie „dlaczego” nas to spotkało? Co zrobiliśmy źle-ego? Czy to jakaś kara? I za co?

Czasem życie, czasem śmierć

Doktor Stefan Popadiuk przegląda stos papierów na biurku. Do podpisania. Do wypełniania. Do wysłania. Stos piętrzy się z dnia na dzień. Za oknem jego małego gabinetu rośnie drzewo. Wiosną ten gabinet musi wyglądać niezwykle, bo od tego drzewa będzie zielone całe okno. Myślę sobie, że doktor Popadiuk – onkolog dziecięcy ze Szpitala Wojewódzkiego

w Gdańsku, niby taki zwykły człowiek; ze swoimi problemami, radościami, który jak gdyby nigdy nie parzy teraz kawę i rozmawia przez telefon komórkowy, jest jak pan Bóg.

„Czy moje dziecko będzie żyć?” – na to pytanie musi czasem odpowiedzieć. Odpowiedzi są tylko dwie: tak lub nie.

Na początku rodzice są przerażeni. Bo jak to jest? Jak ułożony jest ten świat? Czy lekarz potrafi to zrozumieć? I jak znosi ten wielki kaliber cierpienia tych, którzy cierpieć przecież nie powinni. Bo jeśli coś powinno dziecko boleć to najwyżej stłuczone kolano podczas gry w piłkę.

W jaki sposób lekarz godzi się ze śmiercią tych, którym na śmierć to wcześniej? Którzy nie mają nawet pojęcia co to właściwie jest śmierć.

Zdjęcia z wakacji

Bo to wygląda tak. Rodzi się Grześ. Kiedy dorosnie będzie strażakiem. A może znanyim aktorem. Na razie chodzi do przedszkola. We wtorek mama kupi mu różową, pluszową żyrafę, mają taką w supermarkecie. Albo słoniu. Albo misia z anielskimi skrzydłami. Ale we wtorek chłopiec trafia do szpitala. Badania diagnostyczne. Operacja. Chemioterapia. Radioterapia. Infekcje. Nieuniknione skutki uboczne. Powikłania i przedłużone hospitalizacje. Czasem śmierć.

– To wszystko, bywa, dzieje się za szybko – mówi lekarz. – Rodzice są przerażeni. Nie umieją sobie znaleźć miejsca.

Szukają ratunku. U lekarzy. Wśród rodziny. W lekach na uspokojenie. W kościele. A gdy dziecko umiera, bywa że do tego kościoła nie wejda już nigdy.

Najważniejsze jest, by rodzice zaczęli wierzyć. W medycynę. A może nawet w cuda. Lekarze są pogodzeni z boskim planem. Przynajmniej dr Popadiuk.

– Śmierć jest częścią życia – mówi.

Ale, mimo że z przekonaniem wypowiada te słowa, zna ból po stracie pacjenta. I wie, że to jest czasem nie do wytrzymania. Trafia na oddział malec. Leczy się pierwszy miesiąc. Drugi. Pierwszy rok. Dwa lata. Sześć. Lekarze są jak anioły. Pomagają mu przejść przez wszystkie mosty, brukowane drogi, wykopy i ciernie choroby.

– Widzę go jak rośnie, śledzę jego wyniki w szkole, emocje związane z przystąpieniem do pierwszej komunii – opowiada dr Popadiuk. – Rodzice przywożą zdjęcia z wakacji, znad morza, z gór – małe dowody ich wiary w to, że wszystko będzie dobrze. I nagle następuje gwałtowny nawrót choroby. I śmierć. A ja muszę sobie powiedzieć, że tak musi być.

Co jest w duszy?

Doktor Jacek Gołębiowski mówi, że wiara jest siostrą strachu. Idą razem, w parze. Są nierozłączne. Tam gdzie wiara, tam i strach przed jej załamaniem.

Są trzy rodzaje wiary – Najpierw jest wiara w to, że ta diagnoza, to rozpoznanie

to nie jest prawda – tłumaczy lekarz. – Że może ktoś się pomylił. Później jest wiara w nas lekarzy, że nowotwór uda się pokonać. A kiedy i to nie pomaga, pozostaje wiara w Boga. Choć, bywa, że i ta zawodzi. Ale wtedy trudno jest już uwierzyć w cokolwiek innego.

Spotkał na swojej drodze wielu ludzi, którzy po śmierci dziecka nawet jeśli nie stracili wiary w Boga, to w ich duszach ta tragedia mocno wiarą zachwiała.

Są też tacy, którzy odchodzą od Kościoła. I tacy, którzy w wierze w Boga odzyskują sens cierpienia, sens śmierci dziecka.

– To wszystko, co przychodzi nam przeżywać wykonując nasz zawód – wyznaje doktor Gołębiowski – może skończyć się w pewnym momencie czymś, co znane jest pod nazwą syndrom wypalenia. Lekarze, którzy przez długi czas dobrze radzili sobie z emocjami wynikającymi ze specyfiki zawodu nagle przestają sobie radzić. Początek pracy bywa oczywiście jakimś przykrym zderzeniem z rzeczywistością, ale zawsze wiemy, że z czasem nie będzie tak źle. Albo usprawiedliwia nas wtedy – o ironio! – brak wiary we własne możliwości.

Ale kolejne niepowodzenia, które nas spotykają, sprawiają, że człowiek załamuje się. I sam pada ofiarą takiego wypalenia. Sam przez to przekleństwem, ale udało mi się z tym uporać.

Dzieciw lat temu wraz z kolegami i ks. Eugeniuszem Dutkiewiczem założyłem w Gdańsku hospicjum dzie-

cięce. Po śmierci księdza otrzymało ono jego imię. Nawet praca w tym domu nie zachwiała w nim wiary w dobrego Boga.

Skrawek dobrego świata

Czasem, gdy jest naprawdę źle, pomaga sucha statystyka. Można się jej trzymać, żeby nie zwariować. Przez chwilę uczepić się zdrowego rozumu i obliczyć, ile procent szans ma ten pacjent? Po której stronie znajdzie się za pół roku? W tej szczęśliwej liczbie – 70 proc., czy w tej 30?

Bywa, że statystyka zawodzi. Miało być dobrze, a skończyło się źle.

– Dobrze jest, bez względu na okoliczności, zostawić rodzicom furtkę wiary w to, że będzie dobrze – tłumaczy dr Gołębiowski. – Że są dzieci, które udało się wyleczyć z tej choroby.

Nieraz w ciszy gabinetu dr Gołębiowski zadawał sobie pytanie, na które odpowiedzi nie ma. To słynne „Dlaczego?” Dlatego, że takie są wyroki boskie? Że takie jest życie?

– Jeśli założysz, że świat został stworzony przez pana Boga – zamysla się dr Popadiuk. – Jeśli pozwalał na to, by ten stworzony przez Niego świat się zmieniał, był coraz doskonalszy; jeśli uświadamisz sobie, że my dwaj jesteśmy tu zaledwie na chwilę i nasze odejście z tego świata musi nastąpić i następuje, to cała ta konstrukcja wydaje się być naturalna i niesie zgodę na świat. Jeśli Bóg miał taki plan, jeśli stworzył świat, który nie jest doskonały, świat, w którym jest cierpienie, zło, choroby, w którym jest śmierć, to tak ma być. I nie można się przeciw temu buntować. Na szczęście możemy ten plan, zwłaszcza my, lekarze, nieco udoskonalać. W latach 50. wśród dzieci z rakiem umierało ich 90 proc. Dziś potrafimy wyleczyć ponad 70 proc. chorých, a w niektórych grupach chorých nawet 90 proc. Zatem Bóg pozwolił nam pozytywnie zmieniać świat i dał nam do zagospodarowania skrawek historii świata.

Dobre dni, złe dni

Lekarze pracujący na oddziale onkologicznym nie zawsze radzą sobie z bólem. Wiele z nich odeszło na inne oddziały. Nie dali rady. Rządzą sobie tutaj nawet księża. Zwalazcza ci, którym przyjdzie towarzyszyć dziecku podczas śmierci. A lekarze? Czasem cały swój smutek przenoszą do domu. Ale nie wyrzucają go z siebie. Ot, niech będzie, że mieli po prostu gorszy dzień.

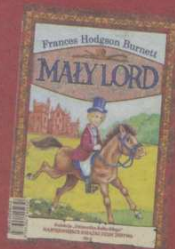
Gabriela Pewińska



Dziennik Bałtycki

w każdy wtorek z książką

Już we wtorek „MAŁY LORD”



w rewelacyjnej cenie

3,50 zł
plus cena gazety

W prenumeracie kolekcja 11 książek taniej!

38,50 zł

25 zł!

Zadzwoń i zamów całą kolekcję i prenumeratę:

0 800 15 00 26
(bezpłatna infolinia)

TEATR	Tytuł	Godzina	Gdzie
Gdańsk	Straszny dwór	17	Państwowa Opera Bałtycka al. Zwycięstwa 15 tel. 763 49 12
Gdańsk	Kronika zapowiedzianej śmierci	18	Teatr Wybrzeże Targ Węglowy tel. 301-13-28
Gdańsk	Oliver Twist	12	Teatr Miniatura al. Grunwaldzka 16 tel. 341-94-83
Sopot	Zwyczajne szaleństwo	21.15	Teatr Kameralny ul. Boh. Monte Cassino tel. 551-39-36
Gdynia	Balet Męski z Moskwy	16, 19	Teatr Muzyczny pl. Grunwaldzki 1 tel. 620 99 21
Gdynia	Związek otwarty - premiera	19	Teatr Miejski ul. Bema 26 tel. 621 02 26

KINOPLEX

Alfa Centrum, Gdańsk
ul. Kołobrzeka 41 c, tel. 767-99-99, www.kinoplex.pl

Tytuł	Godzina	Czas trwania
Aviator	19.30	170 min
Bardzo długie zaręczyny	12, 14.45, 17.30, 20.15	134 min
Poznaj moich rodziców	11.45, 14.15, 16.15, 18.30, 20.45	115 min
Zatańcz ze mną	11.15, 13.15, 15.30, 17.45, 19, 20, 21.15	105 min
Lucky Lucke	11, 12.45, 14.30, 16.15	86 min
Kubuś i Hefalumpi	10, 11.30, 13, 14.30, 16, 17.30	68 min
Imieninami	11.15	105 min
Marycieli	15.30, 20.15	105 min
Blizę	13.30, 15.30, 17.30, 19.45, 21.45	105 min
Skarb narodów	11.30, 17, 21.30	135 min
Lemony Snicket - Seria niefortunnnych zdarzeń	11.30, 13.30	105 min
Upiór w operze	14.15	143 min
Kontrolerzy	18	105 min
Czasem słońce, czasem deszcz	17.30	210 min

- tanie wtorki i czwartki - 13 zł, poniedziałek, środa, piątek do godz. 17 - 14 zł
- piątek po godz. 17, sobota, niedziela i święta - 17 zł
- sesje i dzieci - cały tydzień - 13 zł
- studenci od poniedziałku do godz. 17 w piątek - 13 zł
- poranki - sobota, niedziela - filmy b.o. do godz. 13 - 12 zł
- bilety grupowe - dla szkół - 11 zł, dla grup zorganizowanych - 13 zł

CINEMA CITY KREWETKA

Cinema City Krewetka, Gdańsk
ul. Karmelicka 1, tel. 769-30-00, www.cinema-city.pl

Tytuł	Godzina	Czas trwania
Zatańcz ze mną	10.15, 12.30, 14.45, 17, 19.15, 21.45	106 min
Bardzo długie zaręczyny	16, 18.45, 21.30	134 min
Poznaj moich rodziców	10.30, 12.45, 15, 17.15, 19.30, 21.45	111 min
Lucky Lucke	10, 12.15, 14.30, 16.30, 18.30	86 min
Ray	13.45, 21.15	152 min
Marycieli	17.45, 20, 22.15	106 min
Milkość na zamówienie	12	93 min
Bezdroża	18.45, 21.15	123 min
Kubuś i Hefalumpi	10.15, 11.45, 13.30, 15.15, 17	68 min
Blade - Mroczna Trójca	20.15	113 min
Blizę	19, 22.30	104 min
Skarb narodów	10.15, 12.45, 15.15, 18, 20.45	131 min
Kława	14	96 min
Lemony Snicket - Seria niefortunnnych zdarzeń	11, 13.15, 15.30	108 min
Ocean's Twelve	16.45	120 min
- Dogrywka		
Imieninami	11.15	105 min
Genki	10	80 min

- normalne (pon.-czw. i pt. do godz. 17) - 15 zł
- (pt. do godz. 17 i sob.-niedziela) - 18 zł
- ulgowe (dzieci do lat 12 - 13 zł; studenci - 13 zł (pon.-czw. i pt. do godz. 17))
- - 15 zł (pt. do godz. 17 i sob.-niedziela)
- seniorzy powyżej 60 lat i osoby niepełnosprawne cały tydzień - 13 zł
- bilety grupowe (grupy powyżej 15 osób) (na filmy Warner Bros, Forum Film i UIP inne ceny) - 11 zł (pon.-czw. i pt. do godz. 17)

SILVER SCREEN

Centrum Rozrywkowy Gemini, Gdynia,
ul. Waszyngtona, tel. 628-18-00, www.silverscreen.com.pl

Tytuł	Godzina	Czas trwania
Poznaj moich rodziców	10, 12.30, 15, 17.30, 20, 22.30	115 min
Zatańcz ze mną	12.30, 17, 19.30, 22	106 min
Bardzo długie zaręczyny	16.15, 19, 21.45	134 min
Lucky Lucke	11, 13, 15	86 min
Bezdroża	19.15, 22.10	124 min
Marycieli	17.45, 19.45	106 min
Ray	10.10, 13.15, 17.30	150 min
Blizę	12.45, 17.45, 20.15	104 min
Melinda i Melinda	10.15, 15.15, 22.40	100 min
Kława	20.30, 22.35	90 min
Skarb narodów	10.45, 16, 18.45, 21.30	125 min
Ocean's Twelve	14.45, 22.15	120 min
- Dogrywka		
Upiór w operze	16.15	143 min
Kubuś i Hefalumpi	10, 12, 13.45, 15.45	71 min
Lemony Snicket - Seria niefortunnnych zdarzeń	11.30, 14	105 min
Imieninami	10.05, 12.25	105 min

- normalne: pon.-czw. - 15 zł; pt.-niedziela - 18 zł
- studenci, uczniowie: pon.-czw. - 13 zł; pt.-niedziela - 15 zł
- grupowe: (powyżej 15 osób - do godz. 17) - 11 zł
- dla dzieci do lat 12 (na filmy animowane) - 13 zł
- dla seniorów - 13 zł

Gdańsk. Co dwa tygodnie krakowski salon zaprasza

Głód poezji



To Anna Dymna wymyśliła i zorganizowała pierwszy Krakowski Salon Poezji.

Wrażliwość w gotowości

Z Martą Anną Kalmus, organizatorką Krakowskiego Salonu Poezji w Gdańsku, aktorką teatru „Wybrzeże”, rozmawia Agnieszka Kamińska



Fot. Adam Wasieleski

- Skąd pomysł na niedzielne przedpołudnia z wierszami?

- Salon poezji zorganizowała Anna Dymna w Krakowie. Za jej zgodą postanowiłam pomysł przenieść na nasz gdański grunt. Podobne spotkania są organizowane również w Tczewie, Lublinie i Tarnowie.

- Podobno poezja jest niepopularna, tymczasem po wejściu na salon ustawiają się kolejki.

- W naszej rzeczywistości dużo jest kina, muzyki. Pod względem propagowania poezji wystąpiła luka. Głód poezji najbardziej odczuwają ludzie dojrzały. Wśród naszych słuchaczy dużo jest studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Wejściówki rozchodzą się jak ciepłe bułeczki. Ludzie przychodzą po nie na godzinę przed wydawaniem w kasie.

- Może warto byłoby częściej organizować spotkania, również w innych miejscach np. klubach osiedlowych?

- Przygotowania są dość pracochłonne, dlatego osobiście nie podejmuję się rozszerzenia działalności. Nie widzę jednak przeszkód, żeby salony prowadzili inni ludzie w innych miejscach.

- Od czego zależy dobór tekstów do Salonu?

- Aktorzy sami wybierają wiersze. Mamą cykle tematyczne. Przed Bożym Narodzeniem czytamy o zimie, przed Wielkanocą o wiosnie. Czasami młodzi aktorzy prezentują nowoczesną poezję. Tylko jakoś Mickiewicza jeszcze nikt nie czytał...

- A co z muzyką?

- Odgrywa ogromną rolę. Jest ilustracją do każdego wiersza. Zespół kameralny na kilka dni przed spotkaniem otrzymuje tekst i ma za zadanie dobrać utwór. Najczęściej wybiera muzykę poważną, ale nie zawsze.

- Jak rozpoczęła się pani przygoda z poezją?

- Akorktorstwa uczyłam się w Krakowie. Miałam wspaniałych pedagogów. Oni uświadomili mi, że obcowanie z poezją to nie jest nauczanie się na pamięć wiersza, tylko zdolność uwrażliwienia się na każde słowo. Dzięki naszym salonom ta wrażliwość jest w ciągłej gotowości.

Gdańsk. Krystyna Łubieńska i Krzysztof Kolberger w Dramatorium Delikatna i szalona

Była tancerką, aktorką, reżyserką i fotografem. Pełniła też przez lata mniej atrakcyjną funkcję - najbardziej kontrowersyjnej kobiety XX wieku. Nakręcała dwa filmy, które weszły do klasyki kina dokumentalnego: „Triumf woli” o zjeździe partii nazistowskiej i „Olimpię”, o Igrzyskach Olimpijskich, które odbyły się w Berlinie w 1936 r. Była niedoceniana, oskarżana o sympatyzowanie z nazistami i romans z Hitlerem.

Leni Riefenstahl będzie bohaterką najbliższego Dramatorium w klubie Żak.

Wysłuchamy pamiętników artystki w interpretacji (i adaptacji) Krystyny Łubieńskiej. - Ona była wspaniałą artystką i szaloną kobietą, niebywale upartą. Kiedy chciała czegoś dokonać to rzucała wszystko i konsekwentnie dążyła do celu. A poza tym, przy całej swej sile i uporze, była niebywale delikatna - mówi aktorka, która dokonała trudnej sztuki selekcji najciekawszych kawałków z 600 stron wspomnień Riefenstahl.



Krystyna Łubieńska
Fot. Robert Kwiatkowski

W prezentacji materiałów o słynnej reżyserce Krystynie Łubieńskiej pomoże Krzysztof Kolberger.

„Leni. Dialogi sceniczne”. Niedziela, godz. 19. Klub Żak, ul. Grunwaldzka 195/197, tel. 341-93-98, 345-13-59. Wstęp wolny.

(ma)

Sopot. Jazz w piwnicy Przyjaciele Ellingtona

Jazzrockowy zespół For Friends od kilku lat występuje na pomorskich estradach. Teraz, w przeddzień Walentynek, będzie można go usłyszeć w repertuarze złożonym ze standardów tej muzyki.

Kilkadziesiąt lat temu jazz był najpopularniejszym gatunkiem muzyki rozrywkowej, więc ówczesne melodie były poświęcone głównie miłości, najbardziej nośnej emocji w muzyce. W przeddzień Walentynek usłyszycie kompozycje George'a Gershwina oraz wielkich jazzmanów: Louisa Armstronga, Duke'a Ellingtona, Charliego Parkera.

niedziela, godz. 18. Piwnica u Claasena, ul. Poniatowskiego 8, Sopot. Rezerwacja stolików: tel. 0-600-38-38-38; net: info@piwnica-sopot.pl

(107)

Gdańsk. Gokarty - sposób na adrenalinę

Kolizja to normalka

Nie mają lśniącej karoserii, pięknej deski rozdzielczej, ani skórzanych foteli. Nie osiągają zawrotnych prędkości, nie można też przewieźć nimi całej rodziny. Ale posiadają jedną, istotną zaletę - dostarczają ogromnej frajdy. Gokartem możesz bezkarnie uderzać w bariery, powodować kolizje i ścigać się z kolegami.

Przychodzą tu dzieciaki, młodzież, studenci i dorośli. To naprawdę rozrywka dla wszystkich - mówi Krzysztof Armatowski, obsługujący tor kartingowy w gdańskim Multikino. - Jadąc można przeżyć emocje jak podczas prawdziwego wyścigu.

Gokart ma tylko pedał gazu i hamulec, to prostsze w obsłudze niż prawdziwy samochód. Młodzież uczy się jak pojeździć na zakrętach, na śliskiej powierzchni, w trudnych warunkach. To doskonałe ćwiczenie przed zdobyciem prawa jazdy.

Nie trzeba umieć jeździć samochodem, aby stać się mistrzem na torze - opowiada Krzysztof Armatowski. - Szerzej mówiąc lepsze wyniki w wyścigach osiągają



Gokarty to doskonałe ćwiczenie przed zdobyciem prawa jazdy. Chociaż co odważniejszych manewrów lepiej nie powtarzać na ulicy.

Fot. Robert Kwiatk

osoby, które nie mają prawa jazdy.

Pojazd osiąga maksymalną prędkość 40 km/h.

Na torze rzadko można jechać tak szybko. Najciekawsze są zakręty i hamowanie. Kolizje, uderzenie w barierę, to rzecz normalna - mówi czterastoletni Maciej Posiński. - Nic tu się jednak stać nie może. Kaski są obowiązkowe, czołowo uderzyć można jedynie w gumowe opony.

A od czego to się zaczęło? Podobno podczas II wojny światowej małe konstrukcje konstruowali amerykańscy lotnicy oczekujący na zadania bojowe. Potem pierwszego karta, z silnikiem kosiarki do trawy, zbudował dla swoich synów inżynier Art Ingels. Obecnie jest to poważna dyscyplina sportowa z której wywodzi się wielu wspaniałych kierowców wyścigowych.

Monika Zboirńska

Tutaj pojeździsz

Parking Multikina, Gdańsk, al. Zwycięstwa 14
ceny: 7 min. - 13 zł.
11 min. - 20 zł.
15 min. - 28 zł.
czynne: w dni powszednie godz. 14-23; sobota, niedziela godz. 12-23
uwaga: musisz mieć minimum 150 cm wzrostu; jeśli nie skończyłeś 18 lat, potrzebna jest pisemna zgoda rodziców

MULTIKINO

Multikino sp. z o.o. al. Zwycięstwa 14 (10 sal kinowych)
tel. 340-30-99, www.multikino.pl

Tytuł	Godzina	Czas trwania
Zatańcz ze mną	12.15, 14.45, 17, 19.15, 21.30	106 min
Poznaj moich rodziców	10, 12.30, 15, 17.30, 20	115 min
Bardzo długie żarczyny	13.30, 16.15, 19, 21.45	134 min
Lucky Luke	10, 12, 14, 16	86 min
Bezdroża	18, 20.45	124 min
Blade - Mroczna Trójca	10.15, 14.45, 17.15	104 min
Blizy	9, 14.15, 16.45, 19, 21.15	104 min
Marzyciel	13.30, 18, 20.30	106 min
Melinda i Melinda	15.45	101 min
Milosc na zaganie	19.45, 22	93 min
Ocean's Twelve	18.30, 21.15	135 min
- Dogrywka		
Pamiętnik księżniczki 2	10.45	133 min
Skarb narodów	9, 11.45, 14.30, 17.30, 20.15	131 min
Kłątwa	12.45, 19.30, 21.45	92 min
Upiór w operze	11.15	143 min
Diapety pokony	9.30	100 min
Harmonia	10.45	121 min
Kubuś i Hefalumpy	9.15, 11, 12.45, 14.30, 16.15, 18	71 min
Lemony Snicket - Seria niefortunnych zdarzeń	9.15, 11.30, 13.45, 16	105 min

pon.-czw. - 14 zł
pt. do godz. 17 - 14 zł
pt. po godz. 17 - 17 zł
sob., niedz. i dni świąteczne - 17 zł
ulgowo (seniorzy i dzieci pon. 12 lat, studenci, uczniowie) - 13 zł
poranki dla dzieci (sob., niedz. i dni świąteczne: do godz. 12.30 - 13 zł
grupowe (min. 15 osób) - 12 zł
Multibabykino - 10 zł
Godziny otwarcia kas: 8.45

KINO

Tytuł	Godzina
GDAŃSK	
Neghan	Kubuś i Hefalumpy
ul. Długa 57	Zatańcz ze mną
tel. 301-82-56	Skarb narodów
	15.45, 20.15
	17.45
Helikon	Lawendowe wązkie
ul. Długa 57	Włozna, lato, jesień, zima... i wiosna
tel. 301-53-31	W stronę morza
	Kontrolizy
	14.45
	16.35
	18.25
	20.40
Kamerale	Zycie jest cudem
ul. Długa 57	Hotel Splendide
tel. 301-53-31	Kontrolizy
	14
	16.40
	18.25
	20.20
Żak	Tango
al. Grunwaldzka	Zwycot Biało
1951/97	Bograwie
	17
	18.55
	20.40
Sopot	
Polonia	W stronę morza
ul. Boh. Monte	Zatańcz ze mną
Cassino 55/57	Skarb narodów
tel. 551-05-34	
	15.40
	18
	20.15
Bałtyk	Kontrolizy
ul. Bohaterów	Kubuś i Hefalumpy
Monte Casino 30	Lawendowe wązkie
tel. 551-18-56	Włozna, lato, jesień, zima... i wiosna
	14.20
	16.30
	18
	20.15

Gdynia. W Uchu zagrają Sexbomba i The Damrockers

Punk po kaszubsku i na wesoło

Muzyka punk mocno kojarzy się z politycznym buntem lub wręcz ideologią anarchizmu, ale to zaledwie połowa prawdy. Duża część pionierów tego ruchu grała w brytyjskich pubach muzykę bardzo zbliżoną do klasycznego rock'n'rolla. Ucho wyraźnie upodobało sobie przedstawicieli tego nurtu: niedawno grali klasyki z Wysp - 999 i The Vibrators - teraz wystąpi Sexbomba, pierwszy w Polsce zespół, który grał zabawowy punk. Później dołączal się kontynuator, który zrobili wielkie kariery, np. Piersi czy Big Cyc.

ale te zespoły odpłynęły ku komercji. Sexbomba powstała w 1986 r. w Warszawie i co prawda nie okupowała list przebojów, ale np. „Woda, woda”, „Alkohol” czy „Samochody” są hitami znanymi każdemu fanowi melodyjnego punk-rocka w Polsce. Przed nimi wystąpi kartusko-żukowska formacja The Damrockers, której specjalnością są kaszubskie wersje standardów punkowych.

niedziela, godz. 20. Klub Muzyczny Ucho, Gdynia, ul. św. Piotra 2, tel. 782-29-69. Bilety: 12/15 zł.

(tor)



Sexbomba - pierwszy w Polsce zespół, który grał zabawowy punk.

Fot. materiały promocyjne

Gdańsk. Walentynki w NCK

Sercowy i muzyczny renesans

Ilość jest wieczna, ale wiele wskazuje na to, że nasi przodkowie traktowali to uczucie z większą od nas galanterią. W NCK usłyszymy bogaty program wokalny, wokalo-instrumentalny i taneczny złożony z muzycznych zabytków z różnych stron renesansowej Europy.

Wystąpią trzy zespoły: Bianco Fiore, Les Amis i grupa tańca danego Chastelana. Najbardziej interesujące jest to, że wszyscy wykonawcy wywodzą się z ruchu amatorskiego (choć niektórzy mają wykształcenie mu-



Renesansowe walentynki w NCK to już tradycja.

Fot. materiały promocyjne

zyczne). Widocznie tęsknota do muzyki dawnych wieków wynika u nich z poszukiwania czystego piękna, nieskażonego modernistycznymi eksperymentami. Najbardziej znana formacja w tym gronie jest dziewięćcyp zespół Bianco Fiore, który od kilku lat kolekcjonuje nagrody międzynarodowych i krajowych festiwali muzyki dawnej.

niedziela, godz. 18. Sala Mieszczańska Ratusza Staromiejskiego, Gdańsk, Nadbałtyckie Centrum Kultury, ul. Korzenna 33/35. Wstęp wolny.

(tor)

KINO

Tytuł	Prod./Wiek	Godzina	Cena
TZEW			
Włozna	Aleksander	Niem. (15)	17 pt.-niedz.
al. Dąbrowskiego 11	Zatolchi	Jap. (15)	20 pt.-niedz.
tel. 531-30-32			11 zł
STAROGARD GD.			
Sokol	Rh-	Polska (15)	16, 18 pt.-niedz.
Aleja Jana Pawła II 2	Komórka	USA (15)	20 pt.-niedz.
tel. 562-21-03			
KWIDZYN			
Kinoteatr	Aleksander	USA (15)	15.15 pt.-sob.
ul. Katedralna,	Komórka	USA (15)	18.30 pt.-sob.
tel. 279 20 08,	Upiór w operze	USA (12)	- 20.15 pt.-sob.
279 34 24	13.02. - niedziela - kino nieczynne		
MALBORK			
Klubowe	Skarb narodów	USA (15)	17 pt.-niedz.
ul. Sikorskiego 33	Ocean's Twelve: Dogrywka	USA (15)	19 pt.-niedz.
tel. 272-69-33			12 zł
KOŚCIERZYNA			
Promyk	Wesele	Pol. (12)	17, 19 sob.-niedz.
ul. 3 Maja			11 zł
tel. 681-31-97			
WEJHEROWO			
Wejherowskie	Bridget Jones	USA (15)	19 sob.
Centrum Kultury	- w pogoni za rozumem		
ul. Sobieskiego 255			
tel. 672-27-75			

W niedzielę, 13 lutego, o godz. 12.05 gościem audycji Mariana Zacharewicza będzie



Tomasz Gawiński
dziennikarz

Marian Zacharewicz

ESKA NORD
96.4 | 106.7 FM

LICZBA

5

tylko niedzieli pozostało
do końca wielkiego postu

EWANGELIA

I Niedziela
Wielkiego Postu
według św. Mateusza
(Mt 4,1-11)

Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepełcił czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby to kamienie stały się chlebem”. Lecz on mu odpowiedział: Napisane jest: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzucić się w dół, jest przecież napisane: „Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień”. Odrzekł mu Jezus: Ale jest napisane także: „Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego”. Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon. Na to odrzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz. Wtedy opuścił Go diabeł, a on aniolażewie przystąpił i usługiwali Mu.

Wnioski

ojciec
Jozef
Herrmann

– Nawet nie jest tak ważne, czy człowiek pokona je czy też nie, ale czy jest w stanie dostrzec własne słabe miejsca. Czy z doświadczenia pokus do złego umie wyciągać właściwe wnioski. Na szczęście jest ktoś, kto „zna się” na naszych pokusach, bo sam przez nie przeszedł.

Postuszeństwo

Robert Skiba

– Ilekrót próbowałem czytać ten fragment, tyle razy Jezus wydawał mi się herosem, który przechodzi przez pokusy, aby udowodnić nam wszystkim, że oprócz się im to pestka. Myślałem: jestem do niczego, bo nigdy nie uda mi się tak święcie porazić sobie z kusicielem, jak Jezusowi. Ale Jezus nie jest Szatanem (po hebr.: oskarżyciel) i nie przyszedł rozliczać z grzechów. Bóg od początku wie, że jesteśmy słabi i nie umiemy radzić sobie z pokusami i nie chce, abyśmy zostali z tym sami.

Słowo na wielki post. Czas na zmiany

Małymi krokami

Z ks. Stanisławem Bogdanowiczem rozmawia
Marcin Żebrowski

– Dlaczego wielki post zaczyna się od posypania głowy popiołem?

– To z jednej strony symbol pokuty, z drugiej – uświadomienia sobie wagi tradycji. Z kolei sam gest posypania głowy ma człowiekowi uzmocnić w jakiejś sytuacji. Mimo tego, że do kościoła przychodzimy młodzi, pięknie... to musimy pamiętać, że już niedługo możemy zostać wezwani do Boga. I stąd wezwania, jakie wypowiada kapłan w czasie posypywania głowy: pamiętaj, że prochem jesteś i w proch się obrócisz.

– Ale zamiennie księża wypowiadają słowa: nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię. To bardziej optymistyczne wezwania.

– Bo należy pamiętać, że kiedy kończy się nasze ziemskie życie, to nie umieramy, tylko przechodzimy do wieczności. Od Boga otrzymaliśmy dar nieśmiertelności, dlatego warto się zmieniać i postępować zgodnie z jego prawem. A po to właśnie jest post.

– W jaki sposób człowiek może się zmieniać?

– Może na przykład zatrzymać się na chwilę. Zamiast przysłowiowego „pędu” może spróbować spokojnie i z większą refleksją podejść do życia. Takie wyhamowanie może być bardzo dobrym sposobem na przeżycie Wielkiego Postu.

– Niektórzy myślą, że skoro jest Wielki Post, to trzeba pościć właśnie w „wielki” sposób. Okazuje się jednak, że liczą się nawet małe uczynki...

– Dokładnie. Proponuję na przykład ograniczyć o pół godziny dziennie oglądanie telewizji, a czas ten poświęcić na rozmowę z najbliższymi... Ogólnie rzecz biorąc ewangelia w Środę Popielcową pokazuje nam, jak przeżyć Wielki Post. Program na ten czas jest prosty: modlitwa, post i jał-

mużna. Czyli chodzi po pierwsze o świadomy kontakt z Bogiem, po drugie o odmówienie sobie czegoś. Post nie musi oznaczać od razu wyrzekania się jedzenia, albo niektórych potraw. Możemy pościć od czynności, przyzwyczaję, wygód, które mamy na



Ks. Stanisław Bogdanowicz

Fot. Robert Kwiatkowski

co dzień, a które za bardzo nas pochłaniają.

– A jałmużna?

– Papież w liście na Rok Eucharystii napisał m.in. że jest to czas, w którym wierni powinni przez czynną braterską pomoc wspomagać osoby biedne, schorowane, głodujące... Możemy na przykład z większą życzliwością patrzeć na starszych, którzy są wśród nas.

– Czy należy podjąć jedno postanowienie na cały Wielki Post, czy można w każdą niedzielę wyznaczać sobie nowy cel?

– Każda droga jest dobra. Na początek można pokonać tę drogę małymi krokami, czyli właśnie codziennymi zadaniami.

– Dziękuję za rozmowę.

Przygotowania

Ksiądz Stanisław Bogdanowicz będzie od przyszłego tygodnia prowadził naszych Czytelników przez Wielki Post. W każdą niedzielę zamieścimy jego przemówienia i wskazówki, jak dobrze przygotować się do świąt Wielkiej Nocy.

Rekolekcje ignacjańskie. Warto zainwestować w medytację

Najlepszym terapeutą jest Bóg

Nie trzeba wiele. Wystarczy poświęcić godzinę dziennie. Tyle czasu na słuchanie Boga to mało. Rekolekcje ignacjańskie trwają trzy tygodnie. Są chwilą, w której można zastanowić się nad życiem. Są jak kierunkowskazy, które pokazują drogę do Boga. Przez trzy tygodnie Wielkiego Postu w każdą sobotę Jezus będą odprawiać msze święte. Po nich odbędą się zajęcia w tzw. grupach doświadczenia. Osoby w kilkusobowym gronie opowiedzą o sobie, podzielą się przemyśleniami, swymi doświadczeniami. Każdy dowie się jakie fragmenty Pisma św. są zadane na poszczególne dni tygodnia. Rekolekcionista już w domu powinien przeczytać tekst. Może to zrobić kiedy się chce. Rano albo wieczorem. Ważne, żeby znaleźć czas na medytację. Na to, żeby przemyśleć i odnieść do swojego życia biblijne słowa. Spotkania rekolekcyjne są organizowane przez Wspólnotę Życia Chrześcijańskiego i ojców Jezuitów w kaplicy w parafii św. Stanisława Kostki przy ul. Tatrzańskiej 35 w Gdyni o godz. 15.30. Potrwają od 19 lutego do 12 marca. Szczegółowe informacje pod nr tel. 621-05-15, 661-72-03, 557-72-79. (agka)



Coraz częściej w polskich kościołach można spotkać świeńskich rozdających komunię św. Na zdjęciu Konrad Lange.

Fot. Grzegorz Mielinski

Kim jest szafarz

- Nadzwyczajnym szafarzem może być osoba świecka, mężczyzna lub kobieta.
- Do zadań wyznaczonego szafarza może należeć przewodnictwo modlitwom liturgicznym, udzielanie Chrztu, rozdzielanie Komunii Świętej, zanoszenie jej chorym do domów, pełnienie funkcji lektora w kościele.
- Szafarza wyznacza proboszcz jeśli: w parafii jest dużo wiernych, proszących o Komunię św., w przypadku choroby kapłana, jego zawansowanego wieku.
- Funkcja szafarza ma charakter zastępczy i pomocniczy.
- Zwyczajnym szafarzem jest biskup, prezbiter i diakon.

Złap oddech

Rozmowa z **Konradem Lange**, szafarzem nadzwyczajnym w parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Gdańsku, koordynatorem rekolekcji

– Dlaczego rekolekcje ignacjańskie są takie szczególne?

– Bo można je odprawiać w każdej chwili w domu. Są chwilą na złapanie oddechu. Wyciszają, pozwalają na złapanie dystansu do siebie. Rekolekcje odprawiane są pod hasłem „Drogi do wolności”. Człowiek ma się wyzwolić od nacisków, złych wpływów np. w pracy albo w domu. Dziś ludzie szukają pomocy w astrologii, chodzą na psychoanalizę. Tymczasem najlepszym terapeutą jest Bóg.

– Rekolekcje są oparte na medytacji. A jak ktoś nie wie jak to robić? Może jakieś wskazówki?

– Medytacja musi być odprawiana w ciszy. Najlepiej robić to, gdy nikogo nie ma w domu. Można umówić się z najbliższymi, żeby na godzinę wyszli na spacer. Trzeba uważnie przeczytać zadany tekst Pisma św. i go zrozumieć. Dobrze jest znaleźć w nim jakiś szczegół, który można odnieść do własnego życia. Trzeba pomyśleć o co chodzi w określonej scenie. Podczas medytacji można siedzieć albo stać. Nie trzeba przy tym klęczeć. Po godzinnej medytacji należy złożyć modlitwę np. „Ojcze Nasz”. W tych rekolekcjach ważna jest sumienność.

– Jest pan szafarzem w kościele. Rekolekcje chyba panu pomagają w sprawowaniu tej funkcji.

– Daję spokój ducha. Na pierwsze rekolekcje kilka lat temu namówiła mnie żona. Spodobało mi się i postanowiłem już zawsze w nich uczestniczyć. Sprawowana przeze mnie funkcja to wielkie zobowiązanie i zaszczyt. Wymaga ciągłej motywacji i odnawiania własnej wiary. Nie tylko szafarze i duchowni tego potrzebują. To jest potrzebne każdemu człowiekowi.

– Kim pan jest z zawodu?

– Inżynierem w gdańskiej Stoczni Remontowej. Zajmuję się systemami jakości. Przez lata byłem ministrem, potem proboszczem zaproszono, żeby zostać szafarzem.

– Rodzaje pan komunię św., ma pan żonę. Czy parafianie panu zaufali?

– Ja sam miałem wątpliwości, czy się sprawdzę. Proboszcz jednak uspokajał, że gdyby każdy tak myślał to nie byłoby ani szafarzy ani księży.

Matarnia. Kościół

Zakończ

Najwięcej osób świętych walentynki będą jutro w Gdańsku. Będzie to bowiem dla nich nie tylko święto zakochanych, ale przede wszystkim dzień odpustu parafialnej Wspólnoty z Matarni jest to jedyną w Trójmieście i w całej Polsce, którą opiekuje się św. Walenty.

Wiadomo na pewno, że święty Walenty był dwóm. Pierwszy żył w III wieku i to właśnie on jest „od zakochanych”. Kiedyś bowiem ówczesny cesarz wydatnie przeciwstawiał się zawieraniu ślubów – zgodnie z prawem małżonek nie musiał być wojak, a cesarz potrzebował wojska. – Walenty mimo wszystko służył młodym ludziom. O posłusztwie kapłana bardzo szybko dowiedział się władca. Rozkazał więc księdza i skazał go na śmierć. Dlatego też na obrazach Walenty przedstawiany jest z mieczem – symbolizująca ona świętość, którą oddał życie za wiarę. Drugi święty Walenty żył w V wieku. Ten z kolei otrzymał Boga dar uzdrawiania epileptyków – dlatego też na obrazie w kościele na Matarni wokół świętego widać chorego.

Niestety. Zakochanych nie ma, a brak.

pw. świętego Walentego nana parafia



Kościół na Matarni jest jedną w Gdańsku świątynią pod wezwaniem św. Walentego.

Fot. Adam Warzawa

Najpopularniejsi święci

Święty Walenty jest jednym z tych świętych, którzy bardzo rzadko zostają patronami świątyni. Z kolei najpopularniejsze są wezwania Trójcy Świętej (kościół są w Gdyni i Gdańsku), Chrystusa Króla (Gdańsk, Gdynia), Matki Boskiej Bolesnej (Gdańsk, Gdynia), Matki Boskiej Częstochowskiej (Gdańsk, Gdynia), Matki Bożej Królowej Polski (Gdańsk, Gdynia), Najświętszego Serca Pana Jezusa (Gdańsk, Sopot, Gdynia), świętego Antoniego (Gdańsk, Gdynia), świętego Michała Archanioła (Sopot, Gdynia).

Kim jest św. Walenty?

■ Patron zakochanych



Agata Gąsiorowska
– Powiem szczerze, że nigdy nie słyszałam o jakimkolwiek kościele, którego patronem jest święty Walenty. To musi być bardzo mało popularny patron parafii.

■ Nigdy nie słyszałam



Monika Matea
– Nigdy bym się nie spodziewała, że święty Walenty jest patronem epileptyków. Zawsze mówi się o nim, jako o opiekunie zakochanych. Kościół św. Walentego? Nigdy o takim nie słyszałam.

Chcą tu brać ślub

Z ks. Jarosławem Roplem, proboszczem parafii św. Walentego w Gdańsku rozmawia Marcin Żebrowski

– Czy parafia świętego Walentego cieszy się dużym zainteresowaniem wśród zakochanych?

– Rzeczywiście ostatnio widzę, że coraz chętniej młodzi ludzie zgłaszają się do nas z innych parafii, aby wziąć tu ślub. Jednak myślę, że nie jest to zasługa tylko naszego patrona. Sam kościół jest bardzo piękny. Poza tym wiele osób przychodzi tu na niedzielą mszę świętą, mimo, że nie należą do naszej parafii. Widać, że znajdują tu coś, czego im potrzeba.

– Czy wiadomo, jak święty Walenty trafił na Matarnię?

– Niestety to zbyt odległe dzieje. Stało się tak prawdopodobnie około XVIII wieku. Wcześniej kościół ten nosił inne wezwania – Bożego Ciała, Najświętszego Serca Pana Jezusa. Czemu ostatecznie patronuje mu święty Walenty nie wiem. Trzeba zapytać cystersów. To wówczas była ich parafia.



Fot. Adam Warzawa

POCHWAL SIĘ DOBRYM UCZYNKIEM

■ Bezwrotna pożyczka

Ewa Król
28 lat, Gdynia



– Kilka dni temu pożyczyłam na dwa dni pieniądze, ale do tej pory nie dostałam ich z powrotem, więc po prostu uznałam, że ofiarowałam je moim znajomym bezwrotnie! Nie liczę, że kiedykolwiek je odbiorę!

■ Sprzątam pokój

Joasia Gapińska
5 lat, Gdynia



– Zawsze sama sprzątam swój pokój. Czasami pomagam też mojej mamie, w pracach w domu. Czasem mama musi mnie poprosić, ale w końcu zawsze jej pomagam.

■ Dałem na dom dziecka

Andrzej Wolszyn
31 lat, Gdynia



– Nie robię takich uczynków ciągle, ale czasami zdarza mi się zrobić dla innych coś dobrego. Ostatnio dałem 500 zł na rzecz dzieci z domu dziecka i to jest najlepszy uczynek, jaki zrobiłem ostatnio.

Nowa książka. „Parami do nieba” To nie jest pomyłka

W październiku 2001 roku Jan Paweł II wyniósł na ołtarze po raz pierwszy w dwusiecznej historii Kościoła małżeństwo. Błogosławionymi małżonkami zostali Włosi Maria i Luigi Beltrame Quattrocchi. Zapewne przesadą jest porównywanie wydarzenia z 2001 roku do wydania nowej książki Zbigniewa Nosowskiego. Ale właśnie publikacja „Parami do nieba” może mieć duże znaczenie dla wielu małżeństw w Polsce. Autor nie tylko opowiada historię ponad 80 par w których i żona, i mąż zostali wyniesieni na ołtarze. Nosowski wskazuje kierunek do świętości. Bo właśnie tym jego zdaniem jest sakrament małżeństwa, który przez setki lat był lekceważony w Kościele.



Zbigniew Nosowski
Fot. Robert Kwiatkowski

Warto przytoczyć za Nosowskim jedną z anegdot ukazującą stosunek niektórych kapłanów do małżeństwa. W drugiej połowie XIX wieku kardynał Giacomo Vincenzo de Pecci (późniejszy papież Leon XIII) rozmawiał z pewnym watykańskim primatem o Fryderyku Ozanamie, wybitnym francuskim działaczu katolickim, prof. Sorbony i prekursorze nowoczesnej działalności charytatywnej, którego ponad sto lat później, w 1997 roku Jan Paweł II ogłosił błogosławionym. Pralat w pewnym momencie westchnął: „Jaka szkoda, że Ozanam nie żył. Ci, którzy nie chcą czekać do odpustu, żeby zmieścić się z ks. Zbigniewem, mogą wejść na www.kur-nik.pl.

– Prawie codziennie gram w szachy za pomocą komputera i Internetu. Mój login to „uuuf” – zaprasza do gry ks. Zbigniew.

Jakub Gilewicz

nich chwil, ale także wspólne picie herbaty. Autor ukazuje seksualność jako coś dobrego, ale sprzeciwia się czysto przyjemnościowemu podejściu do seksu. „Sam Stwórca sprawił... że małżonkowie we wspólnym, całkowitym oddaniu się fizycznemu doznają przyjemności i szczęścia cielesnego i duchowego. Gdy więc małżonkowie szukają i używają tej przyjemności, nie czynią niczego złego, korzystając tylko z tego, czego udzielił im Stwórca” – cytuję Piusa XII. „Istotą małżeńskiego zjednoczenia jest obdarowywanie się sobą nawzajem. Przyjemność płynąca z seksu nie jest tu ani wstydliwie przemilczana, ani oceniana negatywnie. W obdarowywaniu chodzi zresztą nie tylko o przyjemność moją, lecz przede wszystkim o danie szczęścia drugiej osobie, współmałżonkowi. Dziełem Bożym jest też orgazm” – pisze Zbigniew Nosowski.

Takich odważnych, a dla niektórych nawet rewolucyjnych opinii jest w tej książce więcej. I wszystkie są skierowane ku dobru. Drogą do świętości może być wspólne przeżywanie trud-

Marcin Dybuk

Hobby. Co książdź robi po pracy

Niepokonany na szachownicy



Książdź Zbigniew Wądrzyk myśli strategicznie.

Fot. Robert Kwiatkowski

Niego nie ma mocnych. Trzecia edycja Mi-strzostw Polski Księży w Szachach i trzeci raz ks. Zbigniew Wądrzyk, wikariusz parafii św. Piotra i Pawła w Gdańsku, zostaje mistrzem.

– Przygodę z szachami zacząłem w wieku sześciu lat. Podglądałem, jak grali ojciec i starszy brat. Kiedy podrośłem, dołączyłem do nich – wspomina ks. Zbigniew. W szachach największą przyjemność sprawia mu obmyślanie strategii.

Potrąfi przewidzieć do piętnastu ruchów do przodu. Obecnie w klasyfikacji krajowej szachistów jest o krok od zostania kandydatem na mistrza.

Co roku podczas festynu parafialnego św. Piotra i Pawła w Gdańsku przy stoliku szachowym czeka na ry-wala.

– Jeśli ktoś mnie pokona, dostanie atrakcyjną nagrodę (w ubiegłym roku kalendarz elektroniczny). Chętnych jest wielu, ale jak na razie nagroda nie zmieniła właściciela – z dumą przyznaje szachowy mistrz księży.

– Ci, którzy nie chcą czekać do odpustu, żeby zmieścić się z ks. Zbigniewem, mogą wejść na www.kur-nik.pl.

– Prawie codziennie gram w szachy za pomocą komputera i Internetu. Mój login to „uuuf” – zaprasza do gry ks. Zbigniew.

Łapalice. Socha – przodek pług

Ludzie z kaszubskiej ziemi



Bracia Sochowic. Pierwszy z lewej Zenon Socha. Fot. rep. Iwona Jol.



Kapela Podzamkowa. W środku stoi Zenon Socha, z lewej jego syn – Adam. Fot. rep. Iwona Jol.

Gdyby ktoś powiedział Zenonowi Socha z Łapalice, że nie jest Kaszubą, złapałby się za głowę. On? Z dziada pradziada mówiący po kaszubsku? Żyjący na rodzinnej ziemi od ponad stu lat? I na dodatek mający tak mocno związane z ziemią nazwisko? Bo „socha” to dawne narzędzie, przodek pług, które głęboko ryło ziemię. Dokładnie oddaje charakter Zenona i jego rodziny, którzy tak samo są solidni i niczego nie robią powierzchownie. Jeszcze przed 1914 rokiem w wielu wsiach ponad 60 proc. włóścian posługiwało się w swoich gospodarstwach drewnianą sochą ciągniętą przez parę wołów. Pług przez długi czas był bowiem luksusem, na który

mogli sobie pozwolić tylko bogaci, tym bardziej, że był on skonstruowany do zaprzęgu na konie.

Na swoim

Uwłaszczenie pozwoliło wprawdzie chłopom uzyskać na własność ziemię i pozbyć się uciążliwych powinności wobec folwarku, jednak nie przełamało tradycyjnych metod gospodarowania. Pozostał przy nich przez jakiś czas dziadek Zenona, Augustyn, który w końcu XIX wieku kupił część rozparcelowanego poniemieckiego majątku. Skąd przybył do Łapalice, tego w rodzinie Sochow nie wiedzą, a szkoda... Wiadomo, że urodził się w 1878, zmarł w 1936 roku. Już w Łapalicach ożenił się z Rozalą Lesner z tej wsi. W 1907 roku wybudował dom. Na świat

przyszli dzieci: Jan, Kazimierz, Józef, Leon, Bronisław (który po wojnie na stałe zamieszkał we Włoszech), Agnieszka, Gertruda, Augustyna. Józef, urodzony w 1911 r. (zmarł w 1982 r.), był ojcem Zenona. Ożenił się z Walerią Mejer z Chmielna (1913–2003), krawcową, panną o pięknych, długich, kruczonych włosach. Mieli jedna-

ścioro dzieci! Wiele z nich mieszka za granicą. Pierwsza na świat przyszła Elżbieta, już nieżyjąca, po niej kolejno Bogusia i Jadzia mieszkające w Niemczech, dalej Brunon, Józef, Lucyna (ta mieszka w Kczewie, w gm. Przodkowo), Maria, Henio (oboje żyją w Niemczech), Zdzisław mieszkający w Grzybnie (gm. Przodko-

wo), Zenon, który został na ojcowiznie, i Barbara (Niemcy). Choć nie są już razem, spotykają się często. I to nie tylko przy okazji pogrzebów.

Gospodarstwo Sochow liczy dzisiaj 12 ha. Pięknie położone u stóp góry, na której od lat 80. budowany jest zamek, zachęca turystów do zatrzymania się, skorzystania z gościnny. Stary dom, ten, który zbudował Augustyn Socha, stoi pusty, okolony drzewami. Jego miejsce zajął nowy, dwupiętrowy budynek, postawiony w 1990 r. przez Zenona Sochę.

Gospodarowanie na kaszubskich piaszkach – to nie lada sztuka. Sochowic wojowali ze swoją ziemią od ką na niej zamieszkali. Zboże kiepsko na piaszkach rosło, więc jakiś czas dodatkowo trzymali krowy.

– Mleko oddawaliśmy do zlewni, a potem sąsiad zawoził je w butelkach do Kartuz – opowiada Bożena Socha z domu Damp, żona Zenona, córka Matyldy z d. Malczewskiej, która jako nauczycielka z nakazu pracy przyjechała po wojnie do Hopów w gm. Przodkowo z Warszawy, tam poznała przyszłego męża, Huberta Dampca.

Raz, na początku lat 90, pięć krów nie wiadomo od czego, nam padło. Sprawę zgłosiliśmy do ochrony środowiska w Kartuzach, pobrano próbki wody i na tym się skończyło.

Tak też skończyła się hodowla bydła.

Samo życie

Jak nie to, to tamto. Sochowic zawsze potrafili i potra-

fią problemem zaradzić. W latach 70. Zenon wraz z kolegami Edmundem Szlasmem, Kazimierzem Trepczykiem, Kazimierzem Zielinskim i półbratem Stanisławem Sochą tworzyli zespół muzyczny Marakasy. Występowali na zabawach, weselach. Kiedy na świecie pojawiły się dzieci – kolejno Arkadiusz (ur. 1975 r.), Artur (ur. 1977 r.), Adam (ur. 1978 r.) i Aneta (ur. 1985 r.) – pieniądze w ten sposób zarobione przestały wystarczać na utrzymanie rodziny. Zenon spakował manatki i w połowie lat 80. wyjechał za pracę do Stanów Zjednoczonych. Po powrocie zarobione pieniądze Sochowic zainwestowali w rolnictwo.

– I źle zrobiliśmy – wspomina Bożena Socha. – Trzeba nam było dom pobudować. A znajomy radził nam, żeby żadnych dółków [po kasz. pieniądze – i]j nie wsadzać w gospodarstwo, a w turystykę. Tymczasem my kupiliśmy traktory i inne maszyny rolnicze, które później za półcen sprzedaliśmy.

Dom postawili później, w latach 1988–1990.

– Brakowało ludzi wśród naszych do jego budowy – mówi dzisiaj. – Robotników musiałem ściągać aż ze Śląska. Takie to były dziwne czasy. Ale do budowy zamku w Łapalicach zatrudnieni byli... górale. W dzień pracowali, a nocowali w naszym starym domu.

Gospodarowanie na roli nie opłacało się.

Jeszcze niedawno sadziłmy z rodziną kapustę – Ale opowiada Artur Socha. – Ale

Historia miasta
Historia ludzi
Poznaj ją

www.gdynia.naszemiasto.pl/gdynskie_rodzy



Śpiewający policjant - Arkadiusz Socha, laureat programu „Szansa na sukces”

Fot. Artur Socha/arcnews

dwóch lat potrzeba, zanim urośnie. Tymczasem przyszły deszcz, woda zalała warzywa i wszystkie zgnyły. Taką to jest praca w rolnictwie.

Turystyka

Zaczęli myśleć o innej możliwości zarobienia na życie. Postawili na agroturystykę. Byli pierwszymi w Łapalicach, którzy pod swój dach przyjmować zaczęli letników. Przedsiębiorczością wykazała się Bożena Socha. W 1994 roku podpisała umowę z niemiecką firmą na wynajmowanie Niemcom pomieszczeń.

– Już pierwszego roku przez dziewięć tygodni mieliśmy nasze pokoje pełne gości – chwali się gospodyni. – I wszystko było zapięte na ostatni guzik: zaliczke wpłacano wcześniej, a resztę pieniędzy na dwa tygodnie przed przyjazdem.

Wraz z agroturystyką idzie często hodowla koni. Do gospodarstwa Sochowie sprowadzili je w 1997 roku. Zajmuje się nimi żona Adama, Magda z d. Siwiak, gdyńianka z urodzenia (Adam jako jedyny z dzieci Zenona i Bożeny został na rodzinnej ziemi). Jest inżynierem zootechnikiem, po studiach w Bydgoszczy. Konię kochała od dzieciństwa. One też przyczyniły się do poznania jej przyszłego męża. Sochowie – seniorzy żartują podczas spotkań rodzinnych, że ich synowa przyjechała do Łapalic zobaczyć zwierzęta. Tak jej się spodobały, że... została.

Latem dla turystów gospodarze organizują przejażdżki bryczką, od czasu do czasu – gdy gości jest więcej – zagra trzynosłowa Kapela Podzamkowa, którą współtworzy Zenon Socha. Przebój obowiązkowy to „Kaszubskie noce”. Ale utrzymać się przez cały rok z turystyki nie jest łatwo.

– Za drogie to wczasy są u nas – narzeka pani Bożena. – Ludzie chętniej wyjeżdżają na urlopy do ciepłych krajów, bo tam taniej niż w Polsce. Myśmy kończyć kursy agroturystyczne, więc wiemy, że żeby z agroturystyki się utrzymać, trzeba mieć przynajmniej przez pół roku ob-



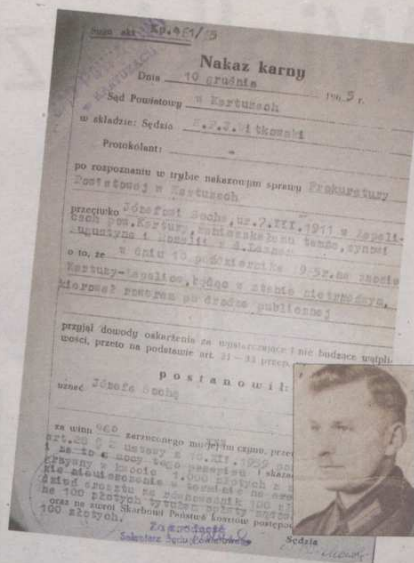
Anetka Socha z nieżyjącą od dwóch lat babcią Walerią Sochą, z d. Mejer



Dzieci Józefa Sochy z matką na pogrzebie ojca.



Rodzina Zenona i Bożeny Sochów w komplecie



Z mandatu za jazdę rowerem z promilami wystawionego dla Józefa Sochy w 1965 r., pieczętówce przechowywanego przez Bożenę Sochę, do dziś podczas biesiadnych spotkań śmieją się członkowie rodziny Sochów.

rót. A o to bardzo trudno. Wiele zależy od pogody.

Współczesne pokolenie

Młodzi Sochowie, wszyscy wskazują na to, daleko od rodzinnych stron się nie osiedlą. Najstarszy Arek mieszka z żoną Ewą, z d. Mejer, rodzem z Chmielna, nauczycielką z zawodu, i pięcioletnim synkiem Maksymilianem w Kartuzach. Lubi śpiewać. Swego czasu marzył o studiach wokalnokatorskich na Akademii Muzycznej w Gdańsku, ale na nie się nie dostał. Że śpiewać potrafi, i to jak jeszcze, pokazał w telewizyjnym programie „Szansa na sukces”, którego jest dwukrotnym laureatem. Swoim śpiewem wzbogaca wiele bardziej i mniej ważnych, oficjalnych i prywatnych, imprez. Na co dzień pracuje w Wojewódzkiej Komendzie Policji w Gdańsku. Artur to miłośnik fotografowania. Do rozwijania tej pasji zachęcała go mama. Ma na koncie wiele wystaw zdjęć, m.in. wykonanych z pokładu balonu, staraniem jego i „Dziennika Bałtyckiego” ukazał się album pt. „Z lotu ptaka”. Kilka lat pracował jako fotoreporter w kartuskiej redakcji „Dziennika”, dzisiaj uczy się w Wyższej Szkole Policji.

w Szczytnie. Pracę ma podjąć w Kartuzach.

Najmłodsza Anetka studiuje na pierwszym roku zootechnikę na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, specjalizację hodowla koni i jeździectwo. Kto wie, gdzie ją los rzuci. Czy wróci na stałe w rodzinne strony...

Całą rodziną Sochowie spotykają się bardzo często. W rozmowach podśmiewają się z niektórych wydarzeń rodzinnych z przeszłości. Część z nich jest udokumentowana, chociażby mandat który zapłacił w 1965 r. ojciec Zenona, Józef, za jazdę rowerem z „promilami” we krwi na trasie Łapalice-Kartuzy. Pieczętówkę przechowywuje go wraz z innymi pamiątkami rodzinnymi pani Bożena.

Często towarzyszy im śpiew. Zarazili nim najmłodsze pokolenie. Wnukowie Zenona i Bożeny Sochów, mimo że mają zaledwie po kilka lat (Maksymilian, syn Arka, pięć, a Konrad, syn Adama, trzy), znają już wiele piosenek – i kaszubskich, i polskich. Potrafią nawet improwizować. Gdy dziadek chwyci akordeon i zacznie grać kresową pieśń „Hej sokoły”, mały Konrad śpiewa „Hej, Sochowie...”

Iwona Joć

Nowy Rok
- nowe szanse i możliwości.

Szukasz pracy lub chcesz ją zmienić? Przyjdź do nas! Potrzebujemy od stycznia 16 osób do doradztwa i obsługi klienta. Oferujemy możliwość szybkiego awansu i wysokich zarobków. Zadzwoń już dziś!

Tel. (058) 320-73-58.

bramy • drzwi • napędy

PRODUCENT APROBATA TECHNIKA
Promocja z okazji 10-lecia firmy Bedřom
oraz otrzymania certyfikatu ISO 9001:2000

Okazja !!!
brama automatyczna
już od 2499 zł netto

Gdynia, ul. Północna 1D, tel. 667 37 10, 663 98 80
Gdańsk Orunia, Trakt św. Wojciecha 361, tel. 324 94 77
Gdańsk, ul. Beniowskiego 5, (box 31), tel. 554 92 95

SIMEX Producent aparatury pomiarowej pozostaje

TECHNIKA I INŻYNIERIA ELEKTRONIKA
do dzieł serwisowo-uruchomieniowego

Wymagania:

- znajomość podstawowych technik pomiarowych w automatyce przemysłowej,
- umiejętność analizy działania układów elektronicznych zarówno analogowych, jak i cyfrowych (mikroprocesorowych).

Osoby zainteresowane prosimy o dostarczenie C.V. i listu motywacyjnego: SIMEX Sp. z o.o., 80-558 Gdańsk, ul. Wielopole 7, e-mail: info@simex.com.pl

UBEZPIECZENIA

✓ najtańsze OC
✓ pakiety
✓ mieszkania

KONSORCJUM FINANSOWO-
UBEZPIECZENIOWE SALOMON

Gdynia, ul. Starowiejska 41-43
tel. fax 620-21-04, 620-43-55

Włodyka Scheffs Molo rządził pan Bosman



Czesława Scheffs opowiada o swoim ojcu - Bosmanie.

Tacy letni znajomi

Mniej tajemniczy był pan Augustyn jeśli chodzi o inne postaci poznane na służbie. To były takie letnie znajomości. Letnie – bo z wakacji, a i temperatura tych związków daleka była od wrzenia. Ale było miło. Na święta w skrzynce na listy znajdowało się kartki z pozdrowieniami, wiośnią znajomi wysyłały listy i zapowiadali się z kolejną wizytą. Byli ludzie z Krakowa, którzy handlowali dewocjonaliami, trafił się cukiernik z Poznania, a raz nawet wycieczka z Czechosłowacji. Niestety, żadna z tych znajomości nie przetrwała próby czasu.

Zima u Tarchałów to był czas wspomnień, przeglądania fotograficznych płonów z wakacji. Na jednym ze zdjęć widać sopocką ikonę – Parasolnika.

– We wczesnym okresie pojawiał się w czarnym garniturze i w meloniku – mówi Czesława Scheffs. – No i z parasolami, ale wcale nie kolorowymi. Potem Czesio zaczął się ubierać jak klaun cyrkowy, nosił spiczaste buty i kolorowe koszule, zapuścił włosy i brodę. W latach 60., zaczął się już nawet przebierać za kobietę. Nosił sztuczny biust, a parasole zamienił na damskie, japońskie parasolki. Ale Czesiu nie był żadnym wariatem. Tylko miał swój świat. I można było z nim normalnie porozmawiać.

Gdy odszedł Bosman

Dla Czesławy Tarchał Sopot, a w szczególności molo, stanowił swoisty mikrokosmos. Tam zaczynało i kończyło się lato. Tam dowiadywała się, jakie są nowinki w modzie i w muzyce. Tam przeżyła pierwszą wielką miłość (ona miała 13 lat, on trochę więcej, dorabiał u jej ojca jako cumownik).

W 1969 r. ojciec przeszedł na emeryturę. Odetchnął

z ulgą, bo 18 lat w sopockim tygłu zaczęło dawać mu się we znaki. Na pożegnanie wyróżniony został Odznaką „Zasłużonego Ziemi Gdańskiej”. Zmarł w 1982 roku.

Nie ma już pana Bosmana. Minął czas rock'n'rolla, saturatorów i Parasolnika. Nie ma już Pod Strzechą, gdzie rodzina Tarchałów jadła obiady. Nie ma kawiarni Fregata na molo, do której chodzili na lody. Nie ma już statków – Grażyna, Olimpia, Mazowsze – które kursowały z Sopotu do Gdyni, Gdańska, na Hel. Zostało tylko molo. Ale i z niego zrobił się emeryt.

A może tylko brakuje mu Bosmana...?

Magdalena Andrzejczyk



Molo 1960 r. Wczasowicze fotografują się z marynarzem.

Fot. archiwum rodzinne



Widok saturatora przywołuje dziś sentymentalne wspomnienia.

Fot. archiwum rodzinne

R E K L A M A

AUTO MOTO

MEBLOTRANS
przeprowadzki,
(0-58) 623-72-87,
0-602-727-209

UKŁADANIE, sprzedaż
podłóg, wylewki,
(0-58) 344-88-05

POTENCJA
0600/759-553

KREDYTY
gotówkowe,
hipoteczne,
konsolidacyjne,
samochodowe,
Minimum
formalności, decyzja
2 godziny, bez zgody
współmałżonka, bez
poręczycieli, Gdynia
620-08-71, 620-11-
04, Gdańsk 524-31-
37, 524-31-38

PILOCI wycieczek-
uprawnienia
państwowe-
raty-
studenci, nauczyciele
żółci. Harcuar Gdańsk,
Św. Ducha,
(0-58) 301-13-29

SÓPOCKA Akademia
Urody,
kursy
przedłużania, stylizacji
paznokci. Certyfikaty
UE, 0501-777-510

WRÓŻBA- jasnowidz
Tomaszewski,,
0-888-931-697

WRÓŻBY, Tarot,
058/550-13-25,
0693-450-322

KOMUNIKATY

RÓŻNE

ZAGUBIONO
legitymację studencką
108/03 wydaną przez
WSKS Gdynia na
nazwisko Marta
Siemaszko

ATRAKCYJNIE

550-73-04, 0601-

060-299 Diesle.

Dostawcze. Osobowe.
Mikrobusy. Refundacja
z OC

AUTO-GAZ.

wtrysk sekwencyjny,
chip, tuning
elektroniczny,
Perfect-Auto,
(0-58) 664-90-78 raty

AUTOGAZ

Sopot (059)555-00-
11, (058)550-30-95
raty

NIERUCHOMOŚĆ

INNE

G D Y N I A ,
umeblowane, 600,+
opłaty, kaucja,
(0-58) 622-27-17

DOM

INNE

CZYSZCZENIA
(058)620-20-18,
(058)663-13-43

ZDROWIE I URODA

RÓŻNE

ALKOHOLIZM, esperal,
terapię, odrucenia,
0602-773-762

GINEKOLOG
0501-536-770
dyskretnie!

GINEKOLOG
0604-823-164
Bezzabiegów!

PIJAWKOTERAPIA,
0602-77-37-62

USUWANIE

z marszczek,
odchudzanie,

www.estmed.com,
0602-773-762

USŁUGI INNE

RÓŻNE

DETEKTYW,
licencja, fachowość,
dyskretnie,
0-601-692-992

KREDYTY Trudne
0500-648-128,
511-72-21

KURSY masażu I, II
stopnia, klasyczny,
sportowy,
odchudzający,
relaksacyjny,
623-26-57,
(0-58) 621-10-73



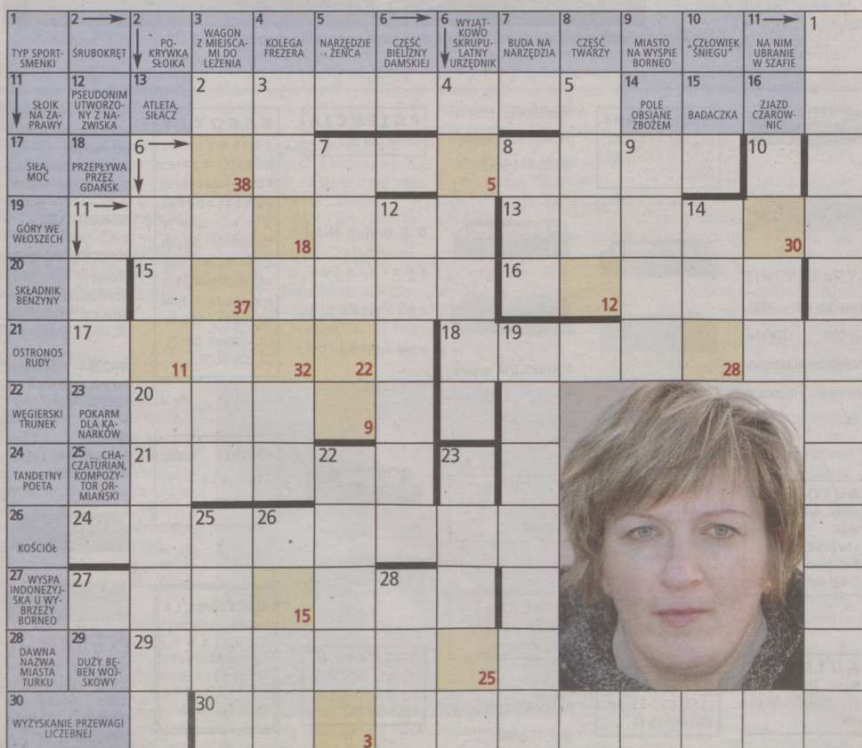
Dla taty

Dla mamy

Prezentujemy dzisiaj rodzinę Burkiewiczów ze Słupska. Na zdjęciu obok córka Ola w okienkach krzyżówek mama Beata i tata Wojciech.



Fot. APB/SAS



Dla dzieci



Rozwiązanie krzyżówki

200 złotych otrzymuje pan Grzegorz Czaja z Rumi. Hasło brzmi: „Gdzie pieniędzy wiele w koło przyjaciela”. Gratulujemy, nagrodę prosimy odebrać w Biurze Konkursów w Gdańsku przy Targu Drzewnym 9/11 (w godz. od 10 do 16) - za miejscowym wysyłamy pocztą. Literę z zaznaczonych krątek w prawym dolnym rogu (ze wszystkich trzech krzyżówek) utworzą rozwiązanie. Wpiszcie je do kuponu, wytnijcie go i naklejcie na kartkę pocztową, a następnie do 18 lutego 2004 r. przelście do nas pod adresem: Biuro Konkursów „Dziennika Bałtyckiego”, 80-894 Gdańsk, Targ Drzewny 9/11. Spośród prawidłowych rozwiązań wylosujemy zwycięzcę, który otrzyma od nas 200 złotych. Chętnie sфотографujemy Twoją rodzinę. Na zgłoszenia czekamy pod nr. tel. 058 30 03 355.

KUPON

Krzyżówka rodzinna

Dziennik Bałtycki

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36
37	38										

(imię i nazwisko)

(adres)

**PROKOM SOFTWARE SA
GRATULUJE TRENEROM I ZAWODNIKOM DRUŻYNY**

**PROKOM
TREFL
SOPOT**

**AWANSU DO TOP 16
ROZGRYWEK EUROLIGI**



Euroleague

**TOP
16**



**PROKOM
SOFTWARE SA**

